

Oplata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X.

NR. 5.

MAJ 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



...I co czuje i co żyje, niech z nami chwali Marję...

TREŚĆ: Spojrzenie Marji (wiersz). — Marja pośredniczką. — Ciche apostołstwo — Królestwo Marji. — Zmiana warty (wiersz). — Niebo. — Ojciec Ojczyzny. — Fragmenty ze świata dusz. — Świat duszy ludzkiej. — Z rozważań o Mszy świętej. — Misje OO. Karmelitów bosych. — Jubileusz nabożeństwa do Dzieciątka Jezus. — W. O. Terezjusz od św. Józefa. — „Wesołego dawcę Bóg miłuje“. — Ze świata katol. — Jubileusz w III. zakonie. — Z „deszczu róż“.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc maj.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Marji Panny.

Modlitwa za naszą Ojczyznę.

1. Piątek: św. św. Filipa i Jakóba, App. (*Naboż. do Bosk. Serca P. J.*) §, 4, 5.
2. Sobota: św. Atanazego, B. DK. §, °.
3. Niedziela 3 po Wielk., Królowej Korony Polskiej. (*W kościołach Karmelit. bos. uroczystość zewnętrzna Opieki św. Józefa*), §, 3, 5.
4. Poniedziałek: Znalezienie Krzyża św., św. Moniki, Ww. 5.
5. Wtorek: św. Anioła, Męcz. Zak. Karm., św. Piusa V., Pap. †.
6. Środa: św. Jana w Oleju. (*Nabożeństwo brackie do św. Józefa*).
7. Czwartek: św. Benedykta II., Pap. W.
8. Piątek: św. Stanisława, Biskupa, M., Patrona Polski.
9. Sobota: św. Grzegorza, B. DK. §, °.
10. Niedziela 4 po Wielk., św. Antonina, Arcybiskupa Florencji. §.
11. Poniedziałek: Bł. Alojzego Rabata, W. Zak. Karmelit.
12. Wtorek: św. Pankracego, M.
13. Środa: św. Roberta Belarmina, B. DK.
14. Czwartek: św. Bonifacego, M.
15. Piątek: św. Jana Chrzyciciela de la Salle, W., św. Zofji.
16. Sobota: św. Szymona Stock, W. Zak. Karmelit., który z rąk Matki Najśw. otrzymał Szkaplerz św., św. Jana Nepomucena, M. †, §, °.
17. Niedziela 5 po Wielkan. św. Paschalis, W. (*Nab. brackie do Matki Bosk. Szkapl.*) §, 1.
18. Poniedziałek: (*Dni krzyżowe*), św. Wenancjusza, M.
19. Wtorek: św. Piotra Celestyna, Pap. W.
20. Środa: św. Bernarda Seneńskiego, W.
21. Czwartek: Wniebowstąpienie Pańskie. abs. gen., †, 3, 4.
22. Piątek: św. Heleny, P., św. Ryty, Ww.
23. Sobota: św. Dezyderjusza. §, °.
24. Niedziela 6 po Wielk. N. M. P. Wspomożycielki Wiernych. §.
25. Poniedziałek: św. Marji Magdaleny de Pazzis, P. Zak. Karmelit. (*Nab. brackie do Bosk. Dziec. Jezus*). †, 2.
26. Wtorek: św. Filipa Nerjusza, W.
27. Środa: św. Bedy, W. DK.
28. Czwartek: św. Augustyna, B. W.
29. Piątek: św. Teodozji.
30. Sobota (*Wigilia, post kościelny*), św. Feliksa I., Pap. M. §, °.
31. Niedziela: Zesłanie Ducha św., Patrona Prowincji Polsk. OO. Karmelitów bosych. — N. M. P. Pośredniczki Łask. (*W kościołach Karmelit. bos. Dzień Miśnyjny, odp. sup. 4*), abs. gen., †, §, 1, 3, 4.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. sup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. sup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. sup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

- + = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
- † = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
- 1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
- 3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
- 4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.“.
- 5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
- § = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
- ° = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina“ w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu“ i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu“, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212.



Spojrzenie Twoje.

*Jak ranku blask różany
W swą jasność tuli ziemię,
Jak odbłask zwierciadlany
Drży skrami, choć w krag
cienie —*

*Tak jasna postać Twoja
Świeci mi pośród drogi,
Najczulsza Matko moja,
— W chwilach walk, mroków,
trwogi,*

*Twej duszy słodkie tchnienie
Owiewa serce moje —
Ośladza trud, cierpienie
Czułe spojrzenie Twoje...*

O. B.

MARJA POŚREDNICZKA

*Zbawienie nasze jest w Twoich rękach;
spójrzij tylko na nas, a radośnie służyć bę-
dziemy Królowi, Panu naszemu.*

(Antyf. z II. Nieszporów święta Marji
Pośredniczki wszystkich łask, 31 maja).

Zdroje tryskające, bijące źródła, rozlane tonie wód, kręte, szemrzące strumyki, o których śpiewamy w naszych pięknych pieśniach majowych — przenoszą nasze uczucia i myśli do Zdroju tajemniczego, źródła wszystkich łask i darów, do Niepokalanej Dziewicy, Matki Bożej i Matki naszej. I rzeczywiście zdrój wód żywych, źródło bijące — to ulubione porównania, które kościół i święci Ojcowie odnoszą do Najśw. Dziewicy. Ona bowiem jest źródłem, z którego wypłynęło nasze zbawienie i wszystkie łaski i dary z niem związane.

„Wszyscy pragnący, pójdźcie do wód, a którzy nie macie srebra, kwapcie się, kupujcie i jedzcie; chodźcie, kupujcie bez srebra i bez żadnej zamiany wino i mleko“¹ — tak wzywa kościół swe dzieci i zachęca ich, by śpieszyli po łaski do tego obfitego ich źródła, do Marji. By brać pełnemi rękami te skarby, nie trzeba żadnych darów, tylko ufności. Marja bowiem jest naszą Matką, a matce nie płaci się czem innym za dary, jak tylko ufnością i miłością.


I poza tym zdrojem, którym jest Marja, próżno nam trudzić się i szukać skarbów, bo znajdziemy ich bardzo mało lub zgoła nic. Bóg bowiem w swych tajemniczych wyrokach Matkę Najśw. postanowił Pośredniczką łask wszystkich, więc tylko przez Jej ręce możemy je otrzymać.

Pośrednictwo Marji zaznacza się już wyraźnie w Ewangelji św., potwierdzają je nauki Świętych Ojców, wiara i duch kościoła świętego.

Dwie sceny z Ewangelji.

Pierwsza. Gody w Kanie Galilejskiej.

Jest na nich Jezus, Jego uczniowie i Jego Matka. Pod koniec uczty zabrakło wina. Matka Najśw. odczuwa wstyd i przykrość nowożeńców, zbliża się niespostrzeżenie do Syna i szepce Mu tylko dwa słowa: „*Wina nie mają*“. Jezus zdaje się nie zważać na słowa matki, odpowiada jej nawet dość surowo, ale Marja ufa i przykazuje sługom, by czynili, co im



Jezus poleci. I wkrótce Jezus każe napełnić stągwie wodą i zmienia ją w wino.

Jakaż cudowna prostota tego opowiadania Ewangelji, lecz zarazem jaka głębia myśli i znaczenia!

Z jednej strony okazuje się tu delikatność i czułość macierzyńskiej miłości Marji, a z drugiej potęga Jej wstawiennictwa u Jezusa. Okazała Matka Najśw. litość i troskę czułą dla ludzi, a Jezus, skłoniony Jej prośbą, działa cud. Ewangelja św. zaznacza wyraźnie, że był to pierwszy cud Jezusa, pierwszy cud za wstawiennictwem Marji...

Druuga scena. Wielki Piątek na Górze Golgocie.

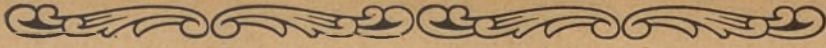
Kilka chwil po śmierci Jezusa. Pod Krzyżem stała Matka Najśw. w niemej adoracji i niemej boleści. Wtedy do krzyża zbliżył się żołnierz i utopił włócznię w boku Jezusowym. Otwarte zostało serce, które najbardziej ukochało ludzi i wypłynęły z niego ostatnie krople krwi i wody. Otwarte zostało Serce Jezusa, a tuż przy tej otwartej ranie stała Matka Najświętsza... Głęboki symbol tego, co miało nastąpić w przyszłości... Droga do Serca Jezusowego, jest tylko przez Marję, przez Nią tylko można poznać dobrze i zrozumieć to Serce. Łaski Serca Jezusowego płyną na dusze ludzkie tylko przez Marję. Ona jest jakby kanałem tej Boskiej krwi i miłości, które z serca Bożego płyną na ludzkość.

W tych dwóch scenach ewangelicznych, w Kanie Galilejskiej i na Górze Kalwarji — mówi jeden współczesny pisarz — jest wszystko zawarte, co można powiedzieć o pośrednictwie Marji w dziele odkupienia. Z tych dwóch scen wysnuli Ojcowie święci to głębokie przekonanie, że —

przez Marję mamy wszystko.

„Przez Marję — mówi św. Bernard — chciał Bóg, byśmy wszystko otrzymali, by Ona była wszystkim dla nas. Ubogaceniem nędznych, Tą, co łagodzi nasze cierpienia, obudza wiarę, wzmacnia nadzieję, rozpędza chmury nieufności i rozprasza nasze lęki”². „Ona jest Pośredniczką — mówi dalej Gerson — przez której ręce daje Bóg ludzkości wszystko to, czego ona potrzebuje”.

Istotnie tak Bóg postanowił, by uwielmożnić Marję, tę Dziewicę najwznioślejszą, czystą jak niebiosa same, piękną



jako zorza powstająca, obfitą w cnoty jak ogród rozkwitły świeżością kwiatów, świętszą od aniołów i cherubinów, na którą zlał Bóg wszystkie bogactwa i łaski, by Ją uczynić Królową wszechstworzenia. Tak Bóg postanowił, by Ją nagrodzić za ogrom bólu i ofiary, którą poniosła jako współodkupicielka ludzkości, tak Bóg postanowił — (a to jest dla nas najśłodszą pociechą) — dla naszej korzyści. Bóg bowiem choć nieskończenie miłosierny, jest jednak równocześnie i sędzią sprawiedliwym, Marja zaś jest tylko samem miłosierdziem. Skarby więc wszystkie, które Ona ma, są równocześnie i nasze, bo co matka posiada, to należy również do jej dzieci.

Takiego serca Matki zarówno czułego jak i potężnego, trzeba nam było bardzo. Trzeba nam było Marji, by Ona stała pomiędzy nieubłaganą sprawiedliwością Boga, a naszą nędzą i winą, trzeba nam było Matki, by nas zastawiła swą osobą, powstrzymała karzącą rękę Boga, trzeba nam było tej Matki, o której mówią proste, lecz tak wymowne słowa naszej znanej pieśni:

*Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości,
By nas Bóg karał różgą surowości...
...Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze...*

O jakże winniśmy być wdzięczni Bogu, że dał nam taką Pośredniczkę, takie nieskończenie czułe, lecz zarazem potężne serce Matki! Świadomi swej nędzy i winy, cóżbyśmy poczęli bez Niej? Gdzież schronilibyśmy się przed rozgniewaną sprawiedliwością Boga?

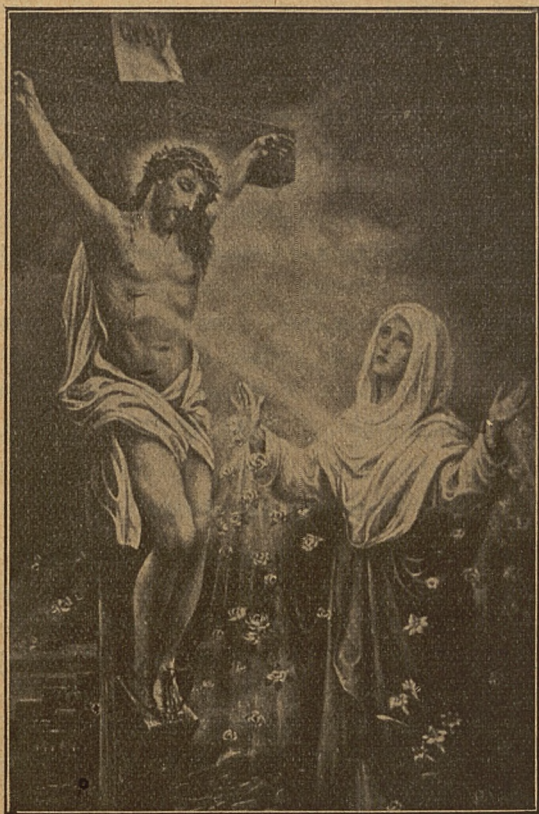
Współodkupicielka — Pośredniczka.

Jest jeszcze jeden tytuł, przez który Marja, prostem następstwem stała się Pośredniczką ludzkości — to Jej tytuł Współodkupicielki ludzi.

Ona w wielkiej chwili Zwiastowania zgodziła się dobrowolnie być matką Jezusa-Zbawiciela, Jezusa-Ofiary, Jezusa-Głowy całej ludzkości, a więc tem samem zgodziła się być matką ludzkości, brać najjściślejszy udział w dziele Odkupienia, zgodziła się dobrowolnie na śmierć Jezusa, a przez to na okrutne katusze swej duszy i swego serca. Ofiarę tę ponawiała Ona przez całe życie, a miary jej dopełniła u stóp Krzyża, bo

*Dwie były ofiary na Kalwarji
Ciało Jezusa i serce Marji.*

Czyż więc ten najściślejszy udział Matki Najśw. w dziele odkupienia świata, w cierpieniach Jezusa, nie wymagał jako następstwa, Jej pośrednictwa pomiędzy Bogiem a ludzkością?



Pośredniczka łask wszystkich.

„Nie mogę pominąć — mówi Bossuet — ściślej konsekwencji Boskiego Macierzyństwa Marji i Jej udziału w dziele Odkupienia, to jest, że jak przez Nią spodobało się Bogu dać nam Jezusa Zbawiciela, tak i przez Nią otrzymujemy wszystkie następstwa tego daru. Jest i będzie prawdą, że otrzymawszy raz przez Nią początek łaski, otrzymywać będziemy również przez Nią w dalszym ciągu wszystkie jej zastosowania do

każdego stanu życia chrześcijańskiego". „Jej miłość macierzyńska — wyjaśnia święty Augustyn — rodzi dzieci kościołowi i przyczyniwszy się raz w tak wysokiej mierze do naszego zbawienia, w misterjum Wcielenia, które jest istotnym początkiem łaski, będzie w dalszym ciągu działała wszystkimi środkami zbawienia, które są tylko następstwem tej pierwotnej łaski”³. „Przez Marję — dodaje wreszcie Grignon de Montfort — przyszedł Jezus na świat i przez Nią króluje w świecie. Przez Marję zapoczątkowało się zbawienie świata, więc i przez Nią musi się dokonać. Dlatego pragnie Bóg, by Jego Matka była coraz bardziej poznawana, coraz bardziej kochana i czczona. Wynosi Ją i ukazuje światu jako arcydzieło swych rąk. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, więcej niż kiedykolwiek winniśmy patrzeć na Matkę Najśw. promieniejącą miłosierdziem, potęgą i bogactwem łask. I jeżeli ma zapanować w świecie królestwo Chrystusa, to będzie to tylko następstwo poznania, ukochania i królowania w sercach Najśw. Dziewicy Marji, która dała Go raz światu, a teraz powtórnie objawi Go w całym blasku”⁴.

Czerpmy ze źródłu.

Takim więc obfitym źródłem łask i bogactw jest Niepokalana Dziewica, nasza niebieska Matka. W Jej rękach spoczywa wszystko, szczęście i zbawienie nasze. Jej serce pragnie rozdawać te skarby, czeka tylko na nas aż przyjdziemy po nie... Idźmy więc z całkowitą ufnością, bo Ona jest zarówno dobra, jak i potężna, by wszystkim naszym potrzebom zaradzić, idźmy bez lęku, bo nic tak matki nie zasmuca jak nieśmiałość i brak zaufania jej dzieci.

Karmelita bosy.

¹ Iz. 55, 1. — ² Sermo de Aquaeductu.

³ Trzecie kazanie o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Dziewicy.

⁴ Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Matki Bożej.





CICHE APOSTOLSTWO

Joanna Lozano, młoda sewiljanka, codziennie rano szła do warsztatu krawieckiego, w którym zarabiała na życie. Gdy przechodziła przed domem Nr. 10, na ulicy Sierpes, głęboki smutek ścisnął jej serce. W tym domu bowiem leżała złożona śmiertelną chorobą osoba dobrze jej znana, która przez długie lata zaniedbywała obowiązki religijne. I teraz, mimo że śmierć się zbliżała, i otwierały się progi wieczności, nieszczęsna ta dusza nie obudziła się z letargu i uporczywie odrzucała wszelkie namowy i przekonywania, by się pojednać z zapomnianym przez długie lata Bogiem.

Joanna, będąc gorliwą czcicielką Matki Najśw., nie dała za wygraną.

— Matko Najśw. — rzekła z ufnością do Marji — obsypię Cię tyłu „Zdrowaś Marjo“, że ofiarując je Bogu, musisz wyjednać zbawienie tej duszy...

I odtąd całą drogę z domu do pracowni, z pracowni do domu, i nawet w czasie pracy odmawiała Zdrowaś Marjo, ofiarując je Matce Najśw., jako broń potrzebną do zdobycia tej grzesznej duszy.

Dziecięca ufność młodej katoliczki nie została zawiedziona. Gdy w kilka dni później odwiedziła chorego, choć nie dał się przekonać do przyjęcia sakramentu Pokuty, zdołała jednak wymóc na nim, by pozwolił sobie włożyć szkaplerz święty. To był początek działania Matki Najśw. Na drugi dzień, gdy Joanna odwiedziła chorego, ten nie tylko nie opierał się, ale sam poprosił, by mu spieszenie przywołała księdza, któryby go wypowiadał. Po spowiedzi zmienił się całkowicie. Gdy przedtem nie chciał nawet słyszeć o Bogu, śmiał się z „mrzonek o prawdach wiecznych“ — teraz największą jego przyjemnością było słuchać opowiadań jego cichej dobrodziejki o prawdach wiary, o dobroci Boga, miłosierdziu Matki Najświętszej. Po kilku dniach z imieniem Marji na ustach odszedł z tego świata.

Niebo otwarła mu cicha, uboga pracownica... Gdyby tak i inne dusze poszły za przykładem tej gorliwej katoliczki ileż dusz wydarłyby piekłu i jak cudną koronę nagrody zdobyłyby sobiel...

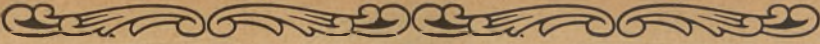
„Tydzień Katolicki“ — Madryt.

KRÓLESTWO MARJI

Stare podanie, zachowane w rocznikach karmelitańskich głosi, że kiedy książę Lew Sapieha wystawił w Białyniczach kościół, osadzając przy nim OO. Karmelitów, pobożni mnisi, gorliwi czciciele Marji, gorąco pragnęli posiadać obraz świętej Bogarodzicy taki, żeby cudownością zasłynął szeroko. Zbożne życzenie mnichów ziściło się wkrótce. Oto pewnego razu wieczorem zakochał do dzwierzy klasztornych jakiś pielgrzym, proszący o nocleg. Był to starzec, wielce znudzony, bo wędrujący ponoś aż ze Ziemi św. Przyjęto go chętnie. Wielkie atoli zdziwienie ogarnęło nazajutrz wszystkich, gdy tajemniczego pielgrzyma w gościnnej celi nie zastano, a na drewnianej okiennicy, zdjętej z zawias i ustawionej na stole, obaczono obraz św. Bogarodzicy, świeżo namalowany i jaśniejący blaskiem nadziemskiej świętości. Wieść o cudownem zjawisku rozeszła się szeroko, a lud okoliczny rozpowiadał, że owym pielgrzymem, był sam św. Łukasz, nadworny malarz Królowej Nieba.

Podobnych opowieści, dotyczących początku cudownych obrazów Matki Bożej w Polsce, spotyka się wiele. Zawsze jednak dotyczą one obrazów, rzeczywiście cudami słynnych, ale nie mających w sobie piętna mistrzowskiej ręki tego, kto je malował, a nawet bardzo często zdradzających nieudolność twórcy, albowiem na tysiąc sto dwanaście takich cudownych obrazów, rozrzuconych po ziemi polskiej, jeden tylko w Myślenicach, wyszedł ponoś spod ręki wielkiego mistrza włoskiego Rafaela, kilkadziesiąt spod ręki mistrzów, okazujących malarzką wprawę, jak np. obraz w Ostrej Bramie, a reszta spod ręki ludzi, prawdziwego kunsztu malarskiego dalekich, jak np. obraz w Częstochowie. Aczkolwiek jednak te obrazy są dalekie od tego, aby mogły uchodzić za mistrzowskie dzieła sztuki, to przecież tchną taką potęgą, że Ignacy Domejko, stojący przed najslawniejszym obrazem rafaelowym w Dreźnie, t. zw. Madoną sykstyńską, nie zawahał się powiedzieć, że „arcydzieło Rafaela budzi podziw, ale prostota obrazu jasnogórskiego wzbudza w człowieku więcej, bo zgina mu kolana i czoło chyli ku ziemi”.

Trudno odgadnąć dlaczego obrazy takie właśnie proste i niewiadomego początku posiadały łaskę cudowności. Czy może dlatego, aby swoją prostotą uwydatniały skromność „służebnicy



Pańskiej" więcej, aniżeli uwydatnić ją może dzieło wielkiej sztuki, w którym szuka się mistrza, a nie Marji? Czy może dlatego, że owi często nieudolni, a jednak pewnie świątobliwi twórcy, malowali je tak, jak mówią podania o św. Łukaszu, który obrazy Matki Bożej malował tylko wtedy, kiedy wpadał w duchowe zachwyty? Czy wreszcie może dla upokorzenia człowieka, który w pysze swojej wszędzie szuka wielkości? Nie wiadomo, albowiem „Duch Boży tchnie kędy chce i jako chce”.

Te nieodgadnione tajemnice Boże objawiły się licznie na polskiej ziemi. Oto niema tutaj kątka takiego, gdzieby nie było cudownego obrazu Matki Bożej. Skrzętni badacze, zbierający wiadomości o tych obrazach, naliczyli ich dotąd tysiąc sto dwaście. Między nimi jest trzydzieści dziewięć „koronowanych”, czyli takich, których cudowność zajaśniała w sposób szczególny, a Stolica Apostolska dla potwierdzenia rzeczy, oraz obudzenia jeszcze gorliwszego nabożeństwa do Marji między wierzniymi, zezwoliła na ozdobienie skroni Matki Bożej koroną królewską, jako znamieniem prawowitej władczyni. Koronacje takie odbywały się zawsze z wielką uroczystością. Najśłynniejsze jednak były koronacje obrazu jasnogórskiego i ostrobramskiego, przez które przyznawano Marji panowanie nad polskimi dzierzawami, jako Królowej Polski i Wielkiej Księżnej Litwy.

br. W.

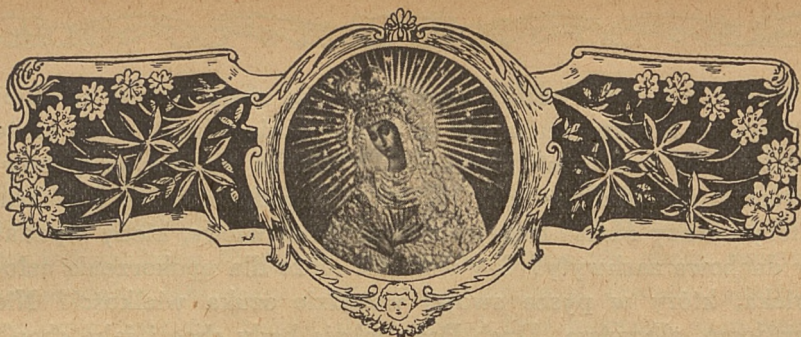
Na miesiąc maj polecamy nowe wydawnictwa:

MARJA ZAWSZE I WE WSZYSTKIEM, opracował O. Rafał od św. Józefa (Kalinowski) wyd. II. 1935, str. 46 cena 30 groszy. Są to praktyczne wskazówki jak w łączności z Marją i przez Marję uświęcić wszystkie codzienne nasze sprawy. Miła pamiątka po świątobliwym Ojcu Rafale.

NAJBOLEŚNIEJSZA, O. Bernard od Matki Bożej Karmelita bosy, 1936 str. 199. Cena 2'00 zł.

„Zdaje się, że w myśli autora książka była przeznaczona na Wielki Post, sądząc po ilości rozmyślań, pożyteczną jednakże będzie na miesiąc maj, zwłaszcza w smutnych czasach jakie przeżywamy, dla odprawiających prywatnie majowe nabożeństwo, a więcej jeszcze dla głoszących słowo Boże, którzy w każdym niemal zdaniu, znajdują obfity materiał do rozwinięcia w naukach wieczornych“.

Szkoła Chrystusowa.



Z M I A N A W A R T Y !

(Spowodu uroczystego ingresu
OO. Karmelitów w Ostrej-Bramie).

Niechaj radosne serc uderzą dzwony —
I jak Wawelski Zygmunt niechaj biją,
Niech spłyną wieści w ojczyste zagony,
Że Ostrobramską Panienkę Maryją,
Którą od wieków świat polski się szczyci,
W opiekę swoją wzięli Karmelici...

Przeminął czas — przeminął czas...
Wierzeniem olśnion nowem...!
Zaszumiał las... litewski las —
Zwycięstwem Jagiellowem...!
Z dalekich pól — powracał król —
Z otwartą hełmu przyłbicą...
Ptaszkowie leśni — wtórzili pieśni:
„Boga-Rodzico... Dziewico...!”

Przeminął czas — zaszumiał las...
Odwieczną pieśnią starą...!
W pobożnych kole — troski i bole
Król Zygmunt składał z Barbarą...!
Później Jan Trzeci z husarją leci...
Szumią im skrzydła zwichrzone...!
Panienko Święta — przyjmij Orłęta —
I weźmij: „Pod Twą obronę...!”
O — Matko Boża! Na Jasnej Górze,
Czy w Ostrej zawisłaś Bramie

*Na Twojej twarzy, jak w krwi purpurze,
Kacerskiej szabli czerni się znamie...!
Ty szwedzką kulą nawskroś przeszyla
Z nami wszak Ojców broniłaś wiary,
Już wiesz, że męki przeszlim dosyta
Nie szczędząc żadnej krwawej ofiary...!
Z ubiegłych wieków, z modłów pacierza
Zmartwych-powstałych budząc na nowo,
Królewskich ślubów Jana Kaźmierza,
Daj nam dopełnić, Polska Królowo!*

*Święta Panienko! U Twoich ołtarzy,
W pobożnej, cichej, wśród Wilna, ulicy,
Ci sprzed lat trzystu, co stali na straży
Ci, co twórcami Twej byli kaplicy,
Prawi dziedzice w dom weszli otwarty...!
Błogosław, Boże, onej zmianie warty...!!!*

Dr. K. Łepkowski.

N I E B O

(Myśli na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego).

„I wywiódł je z miasta do Betanji, a podniósłszy rękę swe, błogosławił im.

I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba.

A oni pokłon uczyniwszy, z weselem wielkiem wrócili do Jeruzalem“. (Łuk. XXIV, 45—47).

W tych kilku zdaniach opisuje nam Ewangelja świętą tajemnicę Wniebowstąpienia.

Pan Jezus dokonał dzieła dla którego był zesłany na ziemię; wypełnił wolę Ojca aż do ostatniego tchnienia, mógł więc już spokojnie powrócić do nieba.

Przez czas swego ziemskiego życia przeszedł wszystko, co człowiek przejść może: znał pracę i spoczynek, życie ukryte i czynne, radość i ból, mękę i śmierć. I to swoje życie dał nam za wzór, za jedyną drogę, po której idąc osiągniemy niebo.



Życie więc nasze na ziemi — to droga, to pielgrzymowanie, a śmierć to początek życia prawdziwego, wiecznego. Śmierć będzie tylko dla tych prawdziwym końcem, którzy pojdą na potępienie; ale ci, co żyli na ziemi w prawdzie, którym wiara, nadzieja i miłość przyświecały, ci nie zaznają śmierci nigdy, a nadzieja patrzenia na Boga twarzą w twarz i posiadania Go, doda siłę do znoszenia wszystkiego, co życie ziemskie od ludzi wymaga. Tylko więc ten będzie miał siłę do życia, kto wierzy, że

Niebo jest celem życia ludzkiego.

Jak ciężkiem byłoby to wygnanie, gdyby nie myśl o niebie, o tej świetlanej przyszłości, o możliwości kochania Boga bez przeszkód przez całą wieczność!

Chrystus wiedział o tem, dlatego odszedł z tej ziemi do nieba uroczyście, na oczach świadków, ażebyśmy wierzyli, że: „*idzie gotować nam miejsce*“ — i to nie tylko Apostołom, ale wszystkim, którzy słowom ich uwierzą, bo „*w domu Ojca jest mieszkania wiele*“. Rozstanie Apostołów z Panem Jezusem było w tych warunkach mniej smutnem, niżby się zdawać mogło. Uczniowie uwierzyli, że wygnanie ich i tęsknota będą tylko do czasu, dlatego, jak mówi Ewangelja: „*z weselem wielkiem wrócili do Jeruzalem*“. Cieszyli się, że Pan ich będzie odtąd odbierać w niebie należną Mu cześć i chwałę, że tysiące dusz sprawiedliwych, po wiekach tęsknoty w otchłani, ujrzy i posiedzie Boga i że wreszcie oni sami kiedyś osiągną niebo, ten cel życia ludzkiego, i ze Swym Mistrzem na wieki żyć będą.

Szczęśliwi byli — bo uwierzyli miłosierdziu i miłości Bożej.

Ale jakże beznadziejne jest życie tych, którzy nie umieją i nie chcą widzieć w życiu wiecznem, w niebie, kresu i celu ziemskiego wygnania.

Stworzeni do nieba, do szczęścia, do miłości — szukają jej wciąż, ale tam, gdzie jej niema. Próżno zakładają cel życia w zdobyciu sławy, majątku, w sprawności fizycznej, w odkryciach i wynalazkach; wszystko mija, a zostaje zawsze ten sam głód i pustka. Bo na świecie nic nie jest trwałe: czyny bohaterskie, wyczyny sportowe, uczucia najszlachetniejsze, myśli najmędrsze przepadają z biegiem czasu bezpowrotnie, jeżeli my w nich, a nie w chwale Boga cel swój zakładamy. Co martwe jest — nie może żyć; co nie istnieje dla Boga na ziemi, nie


będzie dlań istniało i w wieczności i nie będzie nigdy monetą, za którą niebo da się uzyskać.

Natomiast wszystko ożyje, najmniejszy czyn nabierze wartości nadprzyrodzonej, jeżeli do niego dodamy miłość Bożą. Ona to, ta najpiękniejsza ze wszystkich cnót teologicznych,



„A gdy oni patrzeli, podniesiony został, a obłok wziął go od oczu ich“
(Dzieje Ap. 1, 9).

otworzy nam bramy nieba, bo nawet kiedy wiara i nadzieja przemijają, miłość pozostanie, zjednoczy nas z Bogiem, da nam uczestnictwo we wnętrznym życiu samego Stwórcy, który przecie Sam jest Miłością.



Czem będzie to uszczęśliwiająca widzenie i posiadanie Boga przez miłość w niebie, o tem, ze słów św. Pawła sądząc, nikt z nas wiedzieć nie może, gdyż: „*ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują*“. A więc jedno tylko możemy twierdzić, na podstawie tych słów, że


Niebo będzie zapłatą miłości.

Twierdzenie to wydaje się nieraz — ludziom w świecie żyjącym — fałszywe. Są nawet tacy, którzy pragnienie nieba i tęsknoty za nim, jako za nagrodą wiekiustą, uważają za egoizm, za brak prawdziwej, bezinteresownej miłości. Ludzkie pojęcie i ludzką miarę nagrody przykładają do rzeczy nadprzyrodzonych i sądzą, że oni są naprawdę pokorni i słusznie robią nie chcąc i nie pragnąc zapłaty wiecznej w niebie.

A przecie „gdyby było inaczej“, gdyby niebo nie było celem życia, miejscem szczęścia wiekiustego i nagrody wiecznej, to, jak mówi do apostołów sam Zbawiciel: „byłbym to wam powiedział“. (Jan XIV, 2). Czyż możemy zwątpić w prawdę słów Pana Jezusa? Wykluczając lub odrzucając pragnienie osiągnięcia nieba po trudach życia na ziemi, sprzeciwiamy się odwiecznej myśli Bożej. Wszak Bóg nas stworzył z miłości i tylko dla miłości, a w cudowny, Bogu tylko wiadomy sposób, ta miłość nasza, jako wyraz najgłębszy wdzięczności, przyniesie Bogu chwałę, a dla nas stanie się źródłem szczęścia. I to właśnie będzie tą nagrodą naszą w niebie, że będziemy mogli bezustannie chwalić i oglądać Boga samego. Na rzekomy „egoizm“ nie będzie tu miejsca, bo dusze nasze nie wejdą do nieba pierwej, aż wyzbędą się na ziemi wszystkiego, co jest nasze, ziemskie, wszelkich uczuć, pragnień i myśli, i dopóki my sami nie staniemy się zupełnie niczem, ażeby Bóg był dla nas wszystkim. Tylko zupełne wyniszczenie się może się stać zadatkiem największego szczęścia naszego w niebie.

Na to szczęście zarabiać możemy przez całe ziemskie życie, składając Bogu w ofierze wszystko, co przeżywamy.

Jak Jezus i Jego Matka Najśw., pracować musimy na każdy dzień, podnosząc najprostsze czyny, przez łaskę Bożą, do wartości nadprzyrodzonej. Pan Jezus nam w tem dopomoże, bo poto pozostał z nami na ziemi. On w nas przebóstwi wszystko, tylko Go stale prosimy, ażeby uwielbił Ojca Swego w nas.



Nie brońmy Mu przystępu do naszej duszy, bo jak św. Paweł mówi: „*Kto się łączy z Panem, jednym duchem jest*“ (I. Kor. VI, 17). A Bóg tak przenika duszę, iż daje jej prawdziwy udział we własnej naturze Swej i Sam staje się przedmiotem jej szczęśliwości. Wtedy dusza wyniesiona przez miłość ponad sferę własnej natury należy całkowicie do Boga, żyje jedynie z Bogiem, w Bogu i dla Boga.

Zamiast ziemskich uczuć, przywiązań i pragnień, rodzi się w duszy, która zakosztowała zjednoczenia z Bogiem,

Tęsknota za niebem.

Nie ma ona nic wspólnego z ziemską tęsknotą za dobrem znikomem, z pragnieniem odpoczynku, lub zaspokojenia uczuć przyrodzonych.

Tęsknota za niebem, to szczyt prawdziwej, bezinteresownej ofiarnej miłości, to pragnienie gorące wyzbycia się wszystkiego, co nas najmocniej z tym światem łączy, kosztem choćby największej ofiary, byle tylko móc czemprowadzej chwalić i czcić Boga nieustannie. Tak tęskniła za niebem św. Teresa z Avila, kiedy wołała: „Ja tem umieram, że umrzeć nie mogę!”

Tylko ta święta, wielka tęsknota za niebem, wypływająca z prawdziwej miłości duszy do Boga, była i jest mocą męczenników i tych ludzi dobrej woli, którzy w codziennym trudzie i bólu nie ustają, składając z najmniejszej nawet przeciwności niustanną Ofiarę Boskiej Miłości.

To jedno zdanie: „dla Ciebie Panie i dla Twej chwały” — powtarzane przy najzwyklejszych pracach codziennych, i na każdą chwilę, nagromadza skarby, które będą kluczem do Serca Bożego i otworzą nam niebo po śmierci.

Naszych Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy uprzejmie o najrychlejsze uregulowanie. Przypominamy również o propagandzie majowej.

„OJCIEC OJCZYŹNY“

Ciężkie były początki Kościoła w Polsce. Zaród życia duchowego, wszczepiony ręką św. Wojciecha, św. Brunona, oraz innych apostołów, słabo tkwił w narodzie. Mało jeszcze w duchu chrześcijańskim wyrobiona ludność łatwo wracała do pogaństwa, jak było np. po śmierci Mieszka II. Ewangeliczne „ziarnko gorczyczne“, rzucone na ziemię polską, aby urosło „w drzewo wielkie“ wymagało pieczołowitych starań nietylko ze strony nielicznego wtedy duchowieństwa, ale także ze strony czynników świeckich, a przede wszystkim króla. Toteż początkowo król starał się o wszystkie potrzeby kościelne; on mianował biskupów, on pilnował przestrzegania przykazań boskich i kościelnych, on także karał przestępców.

Taka jednak opieka króla poddawała Kościół w zależność od świeckiego pana, a kiedy tenże zapomniał o swoich obowiązkach chrześcijanina, mógł sprawie Kościoła wyrządzić wielkie szkody, jak się rzeczywiście stało za panowania Bolesława Śmiałego. Ten dzielny, ale gwałtowny monarcha, idący w ślady swego dziada, Bolesława Chrobrego, zewnątrz państwo rzeczywiście umacniał, ale w rządach wewnętrznych, dawne dzieło Chrobrego bardzo psował. Wzorując się bowiem na samowładnych rządach kniaziów ruskich, często prawo Boże gwałcił. Kiedy w czasie drugiej wyprawy zbyt długo w słynnym z rozpusty Kijowie przebywał, słudzy i niewolnicy, ośmieleni przez małżonki panów, razem z królem w Kijowie bawiących, opanowali ich domy i ziemie, niewoląc sobie również ich żony. Przerażeni wieściami o tem rycerze, zaczęli opuszczać króla.

Opuszczany przez rycerstwo Bolesław, musiał wracać. Wstyd i zawód rozpały w nim wrodzoną srogość. Mścił się tedy okrutnie, a w karaniu winnych i niewinnych nie znał miary. Wówczas, jako stróż pogwałconego prawa, wystąpił św. Stanisław, który jako biskup nie zawahał się okrutnikowi powiedzieć: „Nie wolno ci królu prawa Bożego gwałcić“. Ten chwalebny swój postępek przypieczętował jednak śmiercią. Jego krew męczeńska obudziła jednak sumienie zarówno w królu, jakoteż w młodem jeszcze społeczeństwie. Bolesław poszedł na pokutniczą tułaczkę, a gwałt i samowola ustały w Polsce odtąd prawie na zawsze. Pod opieką Kościoła, który odtąd zyskiwał sobie w narodzie coraz większe wpływy, urosło państwo polskie, oparte

na chrześcijańskiej sprawiedliwości, zwane później „przedmurem chrześcijaństwa”. Słusznie tedy ojciec naszych dziejopisów J. Długosz nazwał św. Stanisława „pater patriae” — „Ojciec Ojczyzny”.



Św. Stanisław, biskup krakowski — „Ojciec Ojczyzny”.

Stare podanie mówi, że ciało św. Stanisława, poćwiartowane przez króla, cudownie się zrosło, a to zrosnięcie się ciała tego „ojca ojczyzny” miało znamionować zrosnięcie się kraju, ilekroćby uległ rozdarciu. Przepowiednia spełniła się dwukrot-

nie. Raz w wieku XIII. w dobie kanonizacji Świętego, kiedy ustały dzielnicowe walki i swary i powstało jedno królestwo. Drugim razem spełniło się w odrodzeniu dzisiejszej Polski, wyzwolonej spod trzech zaborów. Widać opieka tego przedziwnego Ojca Ojczyzny, jest przemożna. Słuszne tedy, aby w przypadającą tego roku 1900-tną rocznicę jego urodzin sprawy naszej Ojczyzny szczególnie mu polecać.

„Święty Stanisławie, Ojciec Ojczyzny naszej, od Boga posłany, który byłeś wyższy nad majestat i purpurę, wejrzyj na utrapienia Matki naszej i módl się, o módl się za nami”.

br. S.



FRAGMENTY ZE ŚWIATA DUSZ

Odprawivszy mszę św., ksiądz Proboszcz, za powrotem do zakrystji, zastaje jedną ze swoich parafjanek, czekającą na niego. Jest to młoda dziewczyna, dość pobożna, ale nieco światowa. Głosem zaniepokojonym odzywa się do kapłana.

— Proszę księdza Proboszcza, nie czuję już nic pobożności przy Komunii świętej.

— Moja Córko, z Twojej to własnej winy.

— Jakże z własnej winy?

— Tak, niezaprzeczenie. Wykraczasz przeciw miłości bliźniego. Ubieras się niedość skromnie. Mało sobie wazysz niedoskonałości...

— Ależ proszę Ojca, wszak to ludzkie... to życie...

— Być może, lecz w każdym razie nie życie gorliwe.

— Proszę księdza Proboszcza, codziennie chodzę na mszę św.... i to nie bez wysiłku.

— Pochwalam, ale trzeba aby reszta życia temu odpowiadała.

— Dziewczę ze zdziwieniem? A czyż św. Teresa od Dziec. Jezus nie cierpiała podobnych oschłości?

— Moje dziecko, jej oschłości bynajmniej do Twoich podobne nie były. Posłuchaj co mówi: „od trzeciego roku życia nie odmówiłam nic Panu Bogu”. A Ty?

Milczenie.

— Córko droga, ciągnie dalej poważnie kapłan: Twój stan duszy nie jest doświadczeniem, ale karą. Dusze niedbałe tracą wolę do opierania się pokusie, serca czujne zawsze ohotne są do walki.

— Więc Ojciec to zrzuca na karb mego lenistwa duchowego?

— Bezwątpienia. Oto jakimi były, w przeciwstawieniu do Twoich — oschłości Teresy: „Gdy duch mój znajduje się w tak wielkiej oschłości, że nie mogę się zdobyć na żadną dobrą myśl...”

— Właśnie, Ojczy, jestem w tym stanie — przerywa księdzu parafjanka — jestem w tym samym wypadku, poznaję się!

— Być może, lecz dalszy ciąg do Ciebie się nie stosuje. Czy też w podobny sposób reagujesz posłuchaj: „Odmawiam wtedy powoli Ojczy nasz i Zdrowaś Marjo. Te modlitwy same mię zachwycają i karmią po bożemu moją duszę“.

Parafjanka, spuszcżając z tonu:

— Tak Ojczy, to prawda, w tem się już nie poznaję...

— A więc, wyciągnij wniosek!

Zaledwie się oddaliła, gdy druga młoda duszyczka zbliżyła się do kapłana, żądna, jak pierwsza, rad i wskazówek. Jest to dziecko Marji, jak wiele innych. Jak poprzednia, skarży się na oschłość duchową.

— Znam Ciebie. rzecze do niej kapłan, i myślę, że sama sobie winną jesteś.

— A jednak, proszę Ojca, sumienie nic mi większego nie wyrzuca.

— Nie zaprzeczam Ci, ale czy nie brak u Ciebie wysiłku, poprzedzającego modlitwę?

— Nie rozumiem, co ksiądz Proboszcz ma na myśli.

— Chcę spytać, czy czytasz codziennie jaką książkę duchową?

— Nie, nigdy.

— A więc jakże się chcesz zabawiać myślami świętymi?

— Liczę na pomoc Bożą, ufam...

— Trzeba dowieść swej ufności, szukając Boga gorliwie. Teresa od Dziec. Jezus umiała napamięć „Naśladowanie“. Czytałaś tę książkę?

— Owszem, przeczytałam z niej kiedyś kilka ustępów.

— To niewiele. Teresa całą Ewangelię, rozmyślając, pogłębiła.

— Nie rozumiem, co mówią ksiądz Proboszcz?

— Mówię, że braknie całkowicie Twemu skupieniu, Twej modlitwie, przygotowania. Jesteś dobra, wystrzegasz się małych upadków, jesteś czujna, ale nie potrafisz zwrócić na Boga wzroku w duchu i prawdzie, o ile poprzednio nie przygotujesz swego serca do tej audjencji.

Oto znów dusza, mówił do siebie kapłan, ze smutkiem — pożegnawszy swą parafjankę, — która tamuje drogę łasce. Ileż to takich, co myślą, że gorliwość sama ze siebie przychodzi — bez pracy i wysiłku z naszej strony...

Po godzinie.

W drodze do chorego spotyka ksiądz Proboszcz skruszonego wieśniaka.

— Jakże się wstydzę przed ks. Proboszczem, odzywa się tenże do kapłana.

— Dla jakiejże przyczyny, tak się, Ojczy, wstydzicie?

— Proszę sobie wystawić, księże Proboszczu, co mi się wydarzyło zeszłej niedzieli: Zasnąłem w czasie Mszy św.!

— Długoście spali?

— Od Ewangeli, aż do modlitwy Pańskiej!

— A o której godzinie wstaliście?

— O 4-tej, proszę księdza Proboszcza.

— A jak długą drogę mieliście do kościoła?

— 5 kilometrów.

— Zapewne byliście bardzo zmęczeni?

— Tak i nie. Nie tak bardzo. Ale ledwo usiadłem po Ewangeli, gdy ks. Proboszcz rozpoczął mówić kazanie — nic nie uwłaczając czci należnej księdzu Proboszczowi — zasnąłem i anim się nie spostrzegł, aż się obudziłem na Pater noster!!!

Proboszcz zbudowany prostotą wieśniaka:

— A co myśleliście w czasie Pater Noster.

— Ach, takem się wstydział i kruszył, żem nie umiał z Nim czuwać ani godziny...

— A więc powiem wam, że On był bardzo z was zadowolony.

— Nie może być, proszę księdza Proboszcza! Jakże mię te słowa pocieszają! Pomimo tego przypadku, zdobyłem się jednak na odwagę i przystąpiłem do Stołu Pańskiego.

— „Na odwagę?” — Wszak był to wasz obowiązek!

— Takem sobie też tłumaczył, a takem Go przeproszał, żem przez cały dzień potem nie przestał upakarczać się przed Bogiem.

Kapłan, zachwycony tak wielką wiarą jego: Czy wiecie, Ojczy, kogoście tak snem waszym, jak i całodziennem dziękczynieniem naśladowali?

— Kogoż, proszę księdza Proboszcza?

— Św. Teresę od Dziec. Jezus! Posłuchajcie, co pisze: „Powinnabym martwić się, że często zasypiam podczas rozmyślania albo dziękczynienia. A jednak, nie martwię się! Sądzę, że małe dzieci zarówno podobają się rodzicom, kiedy śpią, jak kiedy czuwają”.

— Tak mówi św. Teresa?

— Tak. I jeżeli się tem nie przejmowała, to dlatego, że czyniła wszystko, co w jej mocy, by się nie poddać senności.

— Wszystko, co w jej mocy!... to coś więcej, niż ja!

— Każdy walczyć powinien wedle sił swoich — tego Bóg od każdej duszy żąda. Mała nasza Święta mówi jeszcze: „Nierzadko postanawiam sobie odprawiać w dalszym ciągu moje dziękczynienie przez dzień cały, ponieważ tak je źle odprawiłam w chórze”.

Wieśniak, z przekonaniem: „tak i ja postąpiłem, proszę ks. Proboszcza!”

— Toteż Ci mówię, synu, odtworzyłeś piękny wzór! Idź w pokój!

W drodze powrotnej na plebanję zacy kapłan zatrzymuje się w szkółce wiejskiej.

Zakonnica, nią kierująca, wita z radością swego pasterza. Po wymianie pozdrowienia rzecze mu ze smutkiem:

— Księżę Proboszczu, jestem przygnębiona.

— Czemże, Córko?

— Ojczy, modlić się nie mogę! Ilekroć się stawiam w obecność Bożą, nie wiem co Mu mówić... jestem ślepa, głucha, niema!

— Czy przygotowujesz się do modlitwy?

— Jak tylko potrafię najstaranniej.

— Czy odprawiasz czytanie duchowne?

— Codziennie ½ godziny.

— Czy wystrzegasz się niedoskonałości?

— Wglądam do wszystkich zakątków mej duszy, wymiatam je i trapię się, że nie mogę...

— Bądź spokojna córko!

— Proszę księdza Proboszcza, często zasypiam w czasie modlitwy!

— Nie lękaj się, dziecko.

— Śpię nawet czasem po Komunii św.

— Dziękuj za to Bogu.

— Zbyt jesteś pobłażliwy, księżę Proboszczu!!!

— Bynajmniej. Posłuchaj tylko małego wydarzenia, przytoczonego w „Żywotach Ojców pustyni”. Kilku starych pustelników zapytało pewnego razu Św. Pemena: Ojczy, gdy widzimy Braci naszych, drzemiących podczas modlitwy czy nie powinniśmy ich rozbudzić, aby czuwali przed Bogiem? Na to Święty: Na widok Brata, obciążonego sennością, chciałbym złożyć jego głowę na moich kolanach, aby odpoczął”.

— Jakże mnie to pociesza, Księżę Proboszczu!

— Bliższa nas, św. Teresa od Dziec. Jezus zwierza się nam w swej autobiografii: „Cóż mam powiedzieć o rekolekcjach, które poprzedziły moją profesję? Oschłość zupełna, prawie opuszczenie przez Boga, było moim udziałem. Pan Jezus, jak zazwyczaj, spał w swej małej łódeczce”.

— Tak i ze mną bywa...

— A więc czyż, co Teresa, która dodaje: Jakże rzadko pozwalamy

Mu zasnąć spokojnie w naszych sercach, a On tego pragnie. Chętnie przyjmuje spoczynek, na który Go zapraszam.

— Jakże mię ta mowa uspakaja! Będę teraz myślała, że Jezus spoczywa w mem sercu i będę szczęśliwa!

— Doskonale! Powtórzysz za Teresą: „Dla mnie modlitwa jest oddaniem swego serca, jest prostym wejrzeniem miłości zwróconem ku niebu. Jest to okrzyk wdzięczności, tak wśród doświadczenia, jak wśród radości. Wreszcie jest to coś wzniosłego, coś nadprzyrodzonego, co rozszerza duszę i jednoczy ją z Bogiem“.

— Otwierasz przede mną nowe horyzonty, księżo Proboszczu!

— Tak, ale uważajmy...

— Na co?

— Na opuszczanie się, na pewne lenistwo duchowe. Jeśli senność oczu, lub umysłu w czasie modlitwy, lub dziękczynienia, wywołuje uśmiech na ustach Pana Jezusa, to *senność woli jest wstrętną dla Niego!*

— Co chce przez to powiedzieć ksiądz Proboszcz?

— Że nie powinno się nigdy zaniechać wysiłku, by walczyć przeciwko oschłości duchownej i nigdy w tym względzie nie kapitulować.

— Proszę mi to, Ojczy, wytłumaczyć.

— Teresa Ci na to pytanie odpowie. Wśród swych największych, oschłości, czyniła, pomimo wszystko, wysiłki, aby się modlić. Posłuchaj jak się wyraża ta mężna dusza: „Co do mego dziękczynienia, niema chwili, w którejbym była mniej pocieszona“. Czy myślisz, że da za przegraną i powie „co na to poradzę, jak jest, tak jest“, Bynajmniej. Oto jak się do rzeczy zabiera: Wyobrażałam sobie duszę swoją, jako ziemię, odlegiem leżącą i prosiłam Matkę Najświętszą, aby ją oczyściła z niedoskonałości, to jest z chwastów i cierni, a następnie, aby sama raczyła wnieść przybytek obszerny, godzien pomieścić niebo całe i aby go ozdobiła własnymi swemi skarby. Potem zapraszam Aniołów i Świętych Pańskich, aby śpiewali Panu pieśni chwały i miłości. I zdawało mi się, że Pan Jezus był zadowolony z tak wspaniałego przyjęcia, a ja dzieliłam jego radość.

Zakonnica: Rozumiem, Teresa nie przestawała nigdy, nawet w oschłościach, objawiać swą miłość. Lecz nie była do mnie podobną... umiała umiała zwalczać i przewycięzać ten stan oschłości...

— Poczekaj, córko, niech Ci dokończę tylko... „To jednak nie przeszkadzało, że równocześnie dręczyły mnie liczne roztargnienia, a często nawet i sen mnie morzył“.

— Jakże mnie św. Teresa pociesza!

— Nietylko Ciebie, ale i wiele innych dusz... Oziębłym wskazuje czem jest wspaniałomyślność. Wspaniałomyślnych, jak Ty, poucza, jak wytrwać na stromej drodze duchowej. Idź w pokój, moje Dziecko.

Ks. Karol Grimaud.

ŚWIAT DUSZY LUDZKIEJ

według „*Twierdzy Wewnętrznej*“ św. Teresy od Jezusa.

V. DRUGIE MIESZKANIE.

(*Ciąg dalszy*).

Jeżeli dla nabycia sprawności fizycznej wymaga się długiego i wytrwałego ćwiczenia, to tem większego wysiłku trzeba dla wyrobienia w sobie cnoty, dla rozkwitu życia nadprzyrodzonego w duszy. A ta praca i wysiłek stają się tem trudniej-



szę im dusza wyżej się wznosi. W miarę postępu bowiem dokonuje się w duszy pewien proces coraz jaśniejszego poznawania, nabywania w sobie „zmysłu nadprzyrodzonego“, o którym mówiliśmy poprzednio. Wskutek tego procesu to, co dawniej wydawało się duszy nietylko wcale niezłe, owszem dobre, teraz nabiera innego koloru, dusza widzi, że jest szkodliwe i zgubne dla niej. Dotyczy to przedewszystkiem pewnych nawyknień i przywiązań.

Złe nawyknięcia.

W życiu każdego człowieka powtarzają się zawsze pewne czynności, wyrabia się pewien sposób życia, myślenia i postępowania, czyli innemi słowy każdy człowiek nabywa pewnych nawyków. Od tych nawyków i przyzwyczajzeń zależy wartość życia. Dobre nawyki i przyzwyczajenia wytwarzają cnotę, złe, wtrącają do grzechu i występku.

I niema w życiu nic trudniejszego jak zmienić swe nawyki i przyzwyczajenia. „Przyzwyczajenie, to druga natura“ — powiedziano słusznie. I rzeczywiście, podjąć walkę dla zmiany swych nawyknień, to niejako podjąć walkę ze swą naturą, wrywać z korzeniami swą istotę, dlatego walka ta jest bardzo bolesna.

Taką walkę musi jednak dusza podjąć w drugim mieszkaniu, jeżeli chce wejść do następnych mieszkań i nie zrezygnować zupełnie z postępu w doskonałości. Zanim dusza zaczęła pracować nad sobą, dążyć do cnoty, nabyła mnóstwo nawyknień, dogadzających jej wygodzie, zmysłowości i miłości własnej. Przedtem nie widziała ich zła, lecz teraz widzi, że musi się ich stanowczo wyzbyć. Te przyzwyczajenia bowiem i nawyki to przeciwstawienie łasce Bożej, to energja ukryta i potężna, działająca wbrew pociągom i matchnieniom łask Bożych. To nieprzyjaciel potężny, podniecający i skierowywujący nawet najszlachetniejsze dążenia i władze człowieka do działania na swoją korzyść, w przeciwieństwie do prawdziwego dobra, które Bóg chce sprawić w duszy.

Weźmy np. jeden drobny fakt.


Jakaś dusza ma nawyk zajmowania się i dowiadywania o wszystkim, co się wokół dzieje. Słyszy jeden, drugi, dziesiąty podszept łaski do skupienia się, do poświęcenia chwili modlitwie, do przeczytania kilku stron książki duchownej, lecz

nie słucha tego podszeptu, bo nawyk ciągnie ją do wypytywania, co się wokół dzieje, do podsłuchiwania, co się tam lub ówdzie zdarzyło. I tak z chwili na chwilę, z dnia na dzień marnuje kosztowne dary łaski, które jej Bóg daje. Chwile tych darów nie powtórzą się już nigdy. Św. Jan od Krzyża mówi, że kto nie korzysta z nadarzającej się sposobności do pełnie-



*Stary obraz św. Teresy od Jezusa w Toledo —
Pan Jezus zasila swoją Oblubienicę do podjęcia trudów reformy.*

nia cnoty, kto nie słucha wezwania Bożego, nakłaniającego go do jakiegoś dobrego uczynku, jest jak człowiek wypuszczający ptaka z ręki. Ptak ten już nie wróci do niego. Bóg jest szczodry dla tych, co korzystają z Jego darów, ale nie daje ich nadarmo. Toteż widząc, że ta dusza tyle razy je odrzuca, tyle ich marnuje, zaprzestaje ich udzielać i wtedy... cnota i świętość jest na zawsze zamknięta przed taką osobą.



Lecz nie koniec na tem.

Zły nawyk ma w sobie to, że zaślepia człowieka całkowicie. Jest on poprostu niezdolny do tego, żeby mógł inaczej działać i postępować. Tak się przyzwyczaił i tak postępuje.

A jakież to smutne!

Wiele dusz nibyto oddanych pobożności i doskonałości, wiele osób zakonnych, które porzuciły świat, poniosły wielkie ofiary, by wstąpić w progi klasztorne — marnuje nędznie swe powołanie, wiedzie suchotniczy żywot, nie przynosi pożytku sobie, ani innym, ni chwały Bogu.

Święta autorka „Twierdzy Wewnętrznej” swoim przykładem wskazuje na zgubne skutki takiego stanu.

Będąc z natury wymowną i miłą w obejściu, przyzwyczaiła się do przepędzania długich chwil w rozmownicy. Rozmowy jej nie miały w sobie nic złego, ale jak długo nie przezwyciężyła się w tem, tak długo nietylko że nie postąpiła ani kroku w doskonałości, lecz traciła hojne i cenne dary łaski.


Zgubne towarzystwo.

Drugim wrogiem duszy w drugim mieszkaniu to złe towarzystwa. Złe, nie w tem znaczeniu, że prowadzą wprost do grzechu, ale w tem, iż kępują duszę, paraliżują jej giętkość duchowną, podcinają skrzydła. Nieprzyjaciel ten częściej staje na naszej drodze, niżby się to zdawać mogło.

Mamy naprzykład ulubione grono kilku osób, czy jedną tylko wybraną duszę. Są to wcale niezłe osoby, (bo ze złemi nie wdawalibyśmy się), sympatyczne, miłe, uprzyjemniają nam wiele chwil. Przyjaźń jednak, która nas z nimi łączy, jest tylko przyrodzona, dary, które nas do nich pociągają, to tylko dary natury. Niema więc w tej przyjaźni nic wartościowego, nic Bożego. Owszem, przyjaźń ta powoli nas zaślepia i zaśklepia do zakresu działania i myślenia tych tylko, czy tej tylko osoby. I choćby te osoby miały wady, choćby niedobrze postępowały — my tego nie widzimy. Naprawdę niema może nic tak zaślepiającego, jak zbyt silne przywiązanie!

Święta Teresa potwierdza to zresztą całkowicie.

Ona, co w młodości była tak pobożną, takie czuła zapaly, że w 7 roku życia miała dość odwagi, by iść w kraj Maurów, dla poniesienia śmierci męczeńskiej — przez nieodpowiednią przyjaźń, z niezłemi, lecz zbyt swobodnymi osobami, tak się



zmieniła, że myślała tylko o strojach, zajmowała się jedynie przyozdabianiem siebie i przypodobaniem się im.

Ona, co przekraczając próg ojcowskiego domu, by wstąpić w mury klasztoru, czuła, „jakby wszystkie kości rozluźniły się jej w stawach“, później, przez nieodpowiednie przywiązanie, marnowała nędznie to swe powołanie, które ją tyle kosztowało, traciła bezużytecznie lata i trzeba było jakby gwałtu ze strony Boga, by ją wyrwać z tego stanu nieszczęsnego.


Nauczona tem smutnem doświadczeniem i przykładami, których, jako reformatorka zakonu i mistrzyni dusz, wiele widziała, zachęca usilnie swe córki i wszystkie dusze, pragnące doskonałości, by się nie dały ująć w więzy takich przyjaźni. „Nie pozwalajcie, by wasza wola była niewolnicą kogo innego, tylko Tego, który nas kupił za cenę swej Krwi... Oddajmy Mu się całkowicie, by nas nie opanowały inne uczucia“¹.

Święta przyjaźń.

Św. Teresa od Jezusa, zmagając się przez długie lata ze swem sercem, poznała je dobrze. Wiedziała, że ono, chociaż pozna zło, nie potrafi go odrzucić zaraz, jeśli równocześnie nie znajdzie innego przedmiotu swych uczuć, w którymby spoczęło. Dlatego też, dla zaradzenia zgubnym przywiązaniom przeciwstawia świętą przyjaźń. Serce człowieka, wszystko jedno doskonałego, czy niedoskonałego, pragnie zawsze jakiegoś bratniego, bliskiego sobie serca. To pragnienie jednak, w pewnem znaczeniu staje się żywsze u dusz dążących do doskonałości. Zachwycone bowiem pięknem Bożem, przeżywają pewne porywy wewnętrzne, czasem nawet wyższe stany duchowne — czują przemożną potrzebę zwierzania się komuś, zasięgnięcia rady i wyjaśnień, zaczerpnięcia siły, odwagi i zachęty do dalszego dążenia drogą cnoty. Stąd też nie znajdziemy ani jednego świętego, któryby nie miał jakiejś bliskiej duszy, związanej z sobą słodkimi węzłami zaufania i miłości szczególnej. Tak i św. Teresa od Jezusa. W swem życiu i w swych pismach jest zwolenniczką świętej, ale naprawdę świętej przyjaźni.

„Przyjaźń zawsze wyciska w nas swe dobre lub złe cechy. Dlatego starajcie się zawsze kochać i obcować z tymi, którzy pełnią cnotę, byście jej przez to nabywały“... Zbliżajcie się nie-

¹ Droga Doskonałości, R. IV. — ² Twierdza Wewnętrzna, mieszkanie II.



tylko do tych, którzy są w tem mieszkaniu (drugiem) ale jeszcze więcej do tych, którzy już dalej postąpili, gdyż to będzie z wielką dla was korzyścią i przez taką przyjaźń te dusze pociągną was za sobą" ².

Jakież delikatne odczucie pragnień serca, jaki głęboki zmysł psychologiczny okazuje tu Święta! Ona wie, że człowiek jest bytem towarzyskim, więc korzysta z tego, co jest niejako w naturze ludzkiej, by stało się środkiem do zdobycia cnoty. „Z jakim przestajesz, takim się stajesz” — mówi wysnute z doświadczenia długich wieków przysłowie. Św. Mistrzynie z Avila, rozwijając je mówi niejako: W towarzystwie zawsze żyć musisz, bo tylko nieliczne jednostki potrafią żyć w całkowitej samotności. Staraj się więc tak dobrać to towarzystwo, by nie tylko nie stawiało ci przeszkody na drodze doskonałości, ale owszem, by cię przynaglało na niej, by cię zachęcało i dodawało sił.

W związku z tem należy tu zaznaczyć błędne postępowanie niektórych osób, już doskonalszych. Widzą one czasem, że niektóre dusze pragną się zbliżyć do nich, by zasięgnąć rady i zachęty, by w ich towarzystwie podążać raźniej drogą cnoty. Pod pozorem jednak jakiejś niewczesnej gorliwości nie okazują nic życzliwości, zainteresowania, zamykają się w sobie, odwracają się od nich. Zdaje się im, że dobrze postąpiły, a tymczasem wyrządziły niepowetowaną szkodę tym bliźnim. Te osoby bowiem nie znajdując u nich zainteresowania, przychylności, zwracają się w inną stronę i może raz na zawsze schodzą z drogi doskonałości.

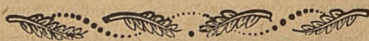
By uniknąć tych szkód, patrzmy na Jezusa.

Czy jemu, obdarzonemu tak wielkiem sercem, tak przestrzenną mądrością, przyjemnie było obcować z małymi, ułomnymi i pełnymi przywar ludźmi? A jednak widzimy, że nie tylko nie unikał ich towarzystwa, słuchania ich skarg, zwierzeń i żalów, ale sam ich szukał i wychodził na ich spotkanie.

Tak zawsze postępują Jego wierni uczniowie. Stają się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich pozyskać dla Chrystusa!

C. d. n.

K. b.



Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy).

We mszach uroczystych, po modlitwie do Ducha Świętego, następuje wzniosła i wspaniała ceremonia: okadzenie ofiary, t. j. chleba i wina, oraz wszystkich obecnych.

Jest to trzecie skolei użycie kadzidła podczas uroczystej Mszy świętej.

Często spotykamy tę ceremonję w św. liturgji, tak we Mszy św., jak też podczas nieszpórów, błogosławieństw Najśw. Sakramentem, pogrzebów i ważniejszych konsekracyj i święceń. Wonność bowiem kadzidła towarzyszy naszym procesjom i wystawieniu Najśw. Sakramentu. Okadza się krzyż, ołtarz, relikwie Świętych, księgę ewangelji św., kapłana i jego ministrów oraz wszystkich wiernych.


Skąd to wszystko pochodzi? Co ma oznaczać?

Palenie kadzidła samego, lub z domieszką innych wonności, zawsze miało wielkie zastosowanie w religijnym kulcie wszystkich krajów i narodów.

W Starem Testamencie,

palenie kadzidła było jedną z właściwych ofiar, składanych Bogu Stworzycielowi. Prawo Boże surowo wzbraniało używania go do innych celów, ponieważ miało mieć w sobie coś świętego, uważano go za rzecz szczególniejszą, Bożą. „*Święte nad świętymi będzie wam kadzenie, — czytamy w Ks. Wyjścia (r. XXX.) — Takowego złożenia nie będziecie czynić na potrzeby wasze, bo święte jest Panu. Człowiek, któryby uczynił podobne, aby wonności jego używał, wykorzenion będzie z ludu swego*“.

Palenie kadzidła w ofierze Jehowie, odbywało się według nadzwyczaj drobnostkowych przepisów Prawa. Kadzidło sporządzano „*robotą aptekarską*“ (Ks. Wyjścia XXX.), palono dwa razy dziennie o oznaczonej godzinie, na specjalnym ołtarzu w świątyni, tuż u wejścia do miejsca „*Świętego Świętych*“, — była to czynność zastrzeżona wyłącznie Aaronowi i jego potomstwu, inni nie mieli do tego żadnego prawa, toteż gdy Kore i jego towarzysze śmieli przystąpić do ofiarowania kadzidła: „*rozstąpiła się ziemia pod nogami ich, i otworzywszy paszczękę swą, pożarła ich z namiotami ich i ze wszystką majątnością ich*“ (Ks. Liczb XVI.).



Dym i wonność kadzidła wznosząca się w przestworza, oznaczała również modlitwę ludu wybranego, dlatego też palono kadzidło w licznych okolicznościach, jak „dorocznego Przebłagania”, lub ilekroć wiarołomnym żydom groziły gromy gniewu Bożego. Oznaczało modlitwę duszy czystej i nieskalanej grzechem, dlatego wzbronionem było przez Boga palenie kadzidła jako ofiara, którą miał składać Izraelita po popełnieniu grzechu.

Obok świętego i wzniosłego zastosowania palenia kadzidła u ludu wybranego, zwyczaj ten rozwijał się również


Wśród bałwochwalców.

Zwyczaj mglisty, błędny i zabobonny. Palono bowiem kadzidło w rozmaitego rodzaju czarnoksięstwie, zaklinaniach i poczynaniach czarodziejskich. Mylny przesąd, jakoby woń kadzidła kryła w sobie zarodek życia, sprawiał, że używano kadzidła, tak w Egipcie, jak Babilonji i Persji do balsamowania zwłok, lub też palono kadzidło przed faraonami, królami i cesarzami, dla wyrażenia ich nieśmiertelności. Gdy zaś zaczęto ubóstwiać zmarłych, palenie kadzidła przybrało naturę ofiary, tak, iż później rytuał pogański cały zasadał się na podawaniu sposobu palenia kadzidła przed bożyszczem.

Palenie kadzidła w liturgji Kościoła świętego.

Jasna zorza chrześcijaństwa weszła wśród tych i podobnych ciemności pogaństwa, jako świat nowy, słoneczny, świat prawdy, światła i szczerości, brzydzący się wszystkim co miało choćby najdalszą styczność z fałszem bałwochwalstwa. Dlatego właśnie pierwsi chrześcijanie do zbezczeszczonego rytu palenia kadzidła okazywali wielką nieprzychylność, która w czasie prześladowania Kościoła św., kiedyto zdradziecko nagabywano, lub najwyszukańszemi torturami zniewalano wyznawców i męczenników Wiary św., do rzucania kadzidła w ogień gorejący przed bożyszczem, zamieniła się w prawdziwy wstręt i nienawiść. Toteż w pierwszych wiekach palenie kadzidła w czasie czynności liturgicznych było całkowicie wzbronione.

Lecz zaledwie Kościół św., po strasznej próbie prześladowania, uzyskał wolność, a zabobon pogański powoli, lecz stale zanikał, zaczęto zwracać myśl i wnikać w najgłębsze tajniki znaczenia rytów Starego Przymierza i apokaliptycznego



Nowego Jeruzalem, i tak najpierw na Wschodzie, później i na Zachodzie ryt palenia kadzidła uświęcał się przez wcielanie go do liturgji kościelnej.

Już na schyłku czwartego wieku, palono kadzidło w czasie procesyj pogrzebowych na znak radości i czci. Pogrzeb bowiem chrześcijański przybierał szatę orszaku triumfalnego — śmierć uważano jako rodzenie się dla nieba; umarli zaś, w myśl Apostoła, był świątynią Ducha Świętego, godnym więc jest po śmierci wielkiej czci i poważania. Palono również kadzidło podczas procesjonalnego wstępu biskupa do ołtarza przed Mszą świętą, i w czasie jego powrotu do zakrystji po skończeniu tejże, lub też w czasie procesjonalnego niesienia Ewangelji św. na ambonę, skąd miała być wiernym czytana przez diakona.

Nieco później palono kadzidło podczas całej Mszy świętej w bogato ozdobionych kadzielnicach, wiszących przed ołtarzem, a w rycie galikańskim już z początkiem dziesiątego wieku zaczęto okadzać Ewangelję św., ołtarz, kapłana i dary ofiarne; a już około trzynastego wieku używanie kadzidła w rzymskiej liturgji odbywało się na sposób dzisiejszy.

Symbole kadzidła.

Zawsze było wielką troską Matki-Kościola św. przypisywanie i używanie w swej liturgji pewnych ceremonij, nie żeby ich naturalna istota koniecznie była potrzebną, lecz żeby, przez te widzialne znaki, myśl wiernych łatwiej mogła się wznieść do zrozumienia i rozważania najwznioslejszych tajemnic, kryjących się w wielkiej obfitości w najgłówniejszych aktach kultu.

Znak czci i uwielbienia. Kadzidło pod gwałtownem działaniem ognia doszczętnie niszczy się i unicestwia, lecz właśnie przez to wydaje najwdzięczniejszą wonność, która nas odświeża i podnosi, raduje i weseli. To samo powinno się stać z nami w oddawaniu czci i uwielbieniu Boga. Byśmy mogli się stać ową „*dobrą wonnością Chrystusową Bogu*“ (II. Kor. II, 15), byśmy mogli uwielbić Go należycie, winniśmy gwałt zadawać naszej krnąbrnej naturze, wyniszczając się i unicestwiając, korażąc się w najgłębszej pokorze przed Bogiem. Przez okadzenie wyrażamy więc uwielbienie: Najśw. Sakramentowi, ponieważ pod jego postaciami kryje się „*Boski Więzień miłości*“, prawdziwy Bóg — Jezus Chrystus z swem Bóstwem i Człowieczeństwem — Krzyżowi, bo jest godłem Męki Pańskiej. Okadzenie




jest wyrażeniem naszej czci i poważania: względem kapłana, bo on działa w osobie Chrystusa, względem wiernych, ponieważ i oni łącznie z nim ofiarują, jako żywe członki Chrystusa mistycznego. Pamiętając o tem, czyż można być tylko obojętnym widzem tej wzniosłej czynności?

Żywy obraz modlitwy. Czytamy w Apokalipsie (V, 8) iż „*dwudziestu czterech starszych upadło przed Barankiem mając... czasy złote, pełne wonności, któremi są modlitwy świętych*“. Aniołowi również stojącemu przed obliczem Bożem „*dano wiele kadzidła, aby oddał z modlitw wszystkich świętych na ołtarz złoty, który jest przed tronem Bożym*“, (tamże VIII. 3). Kapłan zaś, okadzając krucyfiks, w tem miejscu Mszy św. modli się słowami Psalmisty: „*Niech wstąpi modlitwa moja jako kadzenie przed oblicze Twoje...*“. Przez okadzanie więc, wyrażamy najgorętsze pragnienie, by modlitwa nasza, jaknajmilszą była Bogu, i wzniosła się do tronu Jego Majestatu, jak ten obłok dymu, co się wznosi wzwyż wonnością najwdzięczniejszą.

Lecz jak wonność kadzidła nie wzniesie się, bez działania ognia, tak samo nasze modlitwy nie dosięgną Boga, jeżeli nie będą pochodziły ze serca trawionego żywym ogniem miłości Bożej. Modląc się bez miłości — tej miłości prostej, niewinnej dziecińcy, lecz czynnej i wielkodusznej, będziemy w oczach Boga „*jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzęmiący*“ (św. Paweł, I. Kor. XIII, 1).

Pod działaniem ognia nic nie pozostaje z pierwotnej materji kadzidła, tak samo nasza miłość winna wyniszczyć w nas wszelkie pragnienia czysto ziemskie, — nasz egoizm, wtedy nasza modlitwa miłą będzie Bogu a dla nas skuteczną; dlatego właśnie kadzidło jest symbolem naszej ofiary wewnętrznej. Zaofiarujmy się Bogu bez zastrzeżenia, a wtedy i Bóg odda się nam całkowicie, bez miary...

Przyjęcie przez Boga naszej ofiary. Okadzanie darów ofiarnych, prócz powyższych myśli, kryje w sobie inne szczególniejsze znaczenie. Zaofiarowaliśmy Bogu podwójne dary: dary chleba i wina, oraz dar z nas samych, Kościół święty do głębi jest przekonany, iż Dobroć Boża nie pogardza naszą szczerą ofiarą, przez obłok więc wonnego dymu, chce nam niejako przedstawić moc Bożą, biorącą w swe wyłączne posiadanie nasze dary.



Obecność bowiem swoją w Starym Testamencie, najczęściej Bóg raczył okazywać w obłoku, jak się stało np. na górze Synaj, lub w widzeniu Izajaszowem, czy też w miejscu „*Świętego Świętych*“.

Odnawiamy więc nasze ofiarowanie się podczas tej wspaniałej ceremonji, ożywiamy wiarę, wzbudzajmy akty gorącej miłości, wznosmy z dziecięcą ufnością nasze modły, by rzeczywiście zawładnęła nami moc Boża, byśmy odtąd nie żyli, jak tylko dla Boga.




MISJE OO. KARMELITÓW BOSYCH.

(Ciąg dalszy).

III. Indje Wschodnie.

O. Wincenty opuszczając Ispahan, aby założyć fundację w Ormuz, wziął ze sobą towarzysza O. Leandra od Zwiastowania, dawnego kapitana wojsk hiszpańskich w Neapolu, rodem z Burgos. Chociaż fundacja w Ormuz dużo dawała pociechy synom św. Teresy, jednak przewidywali, że wobec słabej obrony miasta nie będzie mogła na przyszłość zapewnić im bezpiecznego schronienia. I rzeczywiście fakta potwierdziły te przewidywania, gdyż już w roku 1622 trzeba było zwinąć tę placówkę. Ojciec Leander zawczasu, w r. 1622, postanowił udać się do Goa, miasta dobrze zaopatrzonego, pierwszej kolonji portugalskiej w Indjach, by wystarać się tu o teren. Przybywszy do Goa, spostrzegł, jak trudnym był dostęp do tego miasta, nie tylko dla nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego, ale i dla każdego obcego mnicha. Oto, jakiego chwycił się fortelu. Pewnego dnia, gdy odbyć się miała ogólna procesja, na której niesione były figury świętych, postarał się, aby i figura św. N. Matki Teresy, którą był poprzednio ozdobił według gustu ówczesnego, obnoszoną była przy wspólnym pochodzie. W dniu naznaczonym na procesję wystąpił więc i posąg św. Teresy, wspaniale przybrany w złoto, perły i drogie kamienie, trzymający w rękach pismo z pokorną prośbą. Przynoszą tę figurę do Arcybiskupa, który podziwia jej piękność, bierze z jej rąk papier,



czyta i płacząc ze wzruszenia i nabożeństwa z łatwością udziela pozwolenia na podjęcie fundacji. (Itinerarium, 1, VIII). W Goa wielka praca czekała naszych misjonarzy. Jak wszędzie, tak i tu chętnie garniono się do tych mnichów, którzy tak wiele czasu poświęcali modlitwie, budząc podziw ostrością życia. Nawracali się także i poganie, zwłaszcza gdy głód ich zmuszał do uznania w zakonnikach ludzi, tak troskliwych o zachowanie ich życia wszystkimi sposobami, jakgdyby to czynili względem własnych krewnych. By zabezpieczyć to wyświadczenie miłosierdzia, stworzono dom misyjny w Goa, „lecz głównem zadaniem wielkiego klasztoru w Goa”, mówi Ojciec Filip, „było wychowanie zakonników, którzyby i na innych placówkach zdolni byli pracować jako misjonarze. Dlatego też znajduje się tu kolegjum teologiczne, oraz nowicjat”. Oczywiście, w tym domu macierzystym bardziej przestrzegano życia regularnego, niż gdziekolwiek indziej, a Bóg błogosławił wierności Zgromadzenia w zachowaniu ducha Zakonu. W roku 1634, Goa otrzymało za przeora i profesora W. O. Filipa od Trójcy Przenajsw., urodzonego w hrabstwie Venaissin, profesora klasztoru lyońskiego. O. Filip, autor wielce cenionych dzieł treści filozoficznej i teologii dogmatycznej, oraz „Sumy teologii mistycznej”, zalicza się do najlepszych autorów w dziedzinie nazwanej przez Gonet'a „Cedro digna”. Jego „itinerarium orientale”, często tu przytaczane, gdyby tylko więcej było znane, stanowiłoby rozkosz geografów ze względu na ciekawe szczegóły o ludności i zwyczajach wschodnich Syrii i dalej aż do państwa Indyjskiego. O. Filip spełniał w swoim czasie urząd prowincjała awiniońskiego, a dwa razy wybrany został na Generała Zakonu. Większym jeszcze tytułem chwały dla konwentu Goańskiego było to, że z jego grona wyszedł pierwszy męczennik Reformy terezańskiej, O. Dionnizy od Narodzenia. Piotr Berthelot, tak nazywał się na świecie, urodzony w Honfleur, przyłączył się do służby króla Portugalji, gdzie zasłynął jako znakomity żeglarz i kosmograf floty indyjskiej. Oddawna czuł jednak pragnienie oddania się służbie Króla królów, toteż poprosił i otrzymał w r. 1634 dnia 24 grudnia świętą sukienkę Karmelu. W czasie, gdy odprawiał swe studia kapłańskie, Vice-Król Indji zażądał od niego, by towarzyszył ambasadzie portugalskiej do króla z Atchin. Nagłe przerwanie nauk młodego zakonnika było bardzo nie na rękę przełożonym, lecz nie mogli

okazywać swego niezadowolenia, gdyż i tak z wielką odwagą wystąpić musieli przyjmując do Zakonu kandydata, któremu nawet Ojcowie Jezuiti przyjęcia odmówili z lęku, by nie wpaść w niełaskę króla. Otrzymałszy święcenia kapłańskie, aby mógł w czasie podróży pełnić obowiązki kapelana, O. Dionizy puścił się w drogę w towarzystwie brata Redempta, portugalczyka z Goa, który stanowisko kapitana gwardji w Meliapur zamienił na zawód skromnego braciszka konwersa. Wylądowawszy



*Z misyj karmelitańskich w Indjach.
W środku nowoochrzczonych O. Hipolit, Polak.*

w Atchin, Portugalczycy spostrzegli się, nie w porę, że padli ofiarą podstępnej zasadzki. O. Dionizy z Br. Redemptem zdobyli palmy męczeńskie, umierając dla Imienia Chrystusowego, dnia 29 listopada 1638 r. Sam O. Filip zebrał dokumenta, potrzebne do ich beatyfikacji, która nastąpiła w r. 1900.

Inną chwałą Karmelitów bosych w Indjach, to praca nad zachowaniem od schizmy chrześcijan, tak zwanych św. Tomasza (o tej Misji Karmelitów wśród chrześcijan św. Tomasza obszerniej w dziele: *Il viaggio all'Indie Orientale* O. Wincen-tego od św. Katarzyny). Z początkiem XVII. wieku na dwa-kroć sto tysięcy chrześcijan, 400 tylko zdołało oprzeć się intry-



gom, mającym na celu odłączenie gminy chrześcijańskiej od Rzymu. Uwiadomiona o tem Stolica św. wyznaczyła Ojców Karmelitów bosych, by zaradzili grożącemu niebezpieczeństwu. O. Józef a Sancta Maria wyniesiony został na godność biskupa Hierapolis i Wikarego Apostolskiego Malabaru. Wspierany przez swych braci zakonnych, O. Józef, czyli inaczej Mgr. Sebastjan, zdołał dzięki swej roztropności, energii i duchowi nadprzyrodzonemu, pozyskać dla prawdy większość zbłąkanych swych owieczek. Przekonamy się dalej, jak pięknie rozwinęło się to dzieło przez niego zapoczątkowane.

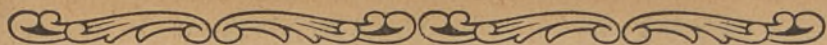
* * *

Do grupy fundacyj indyjskich przyłączmy jeszcze Wikariat Wielkiej Mongolji. O. Ludwik-Franciszek od Matki Bożej z Andaluzji upoważniony został do podjęcia tej Misji. Mąż ten Boży, głęboko świętobliwy, był przedmiotem podziwu nie tylko chrześcijan, ale i mahometan i pogan tego kraju. Pierwsza misja w Mongolji otwartą została w r. 1613 w Tatta, szczyli się tem, że wychowała i wysłała do Goa towarzysza O. Dionizego, Br. Redempta. Niedaleko od Tatty fundowano misję w Diu w roku 1623.

Wymieńmy jeszcze Visapor (1632), Surat, gdzie Karmelici bosci zastąpili OO. Franciszkanów, wygnanych przez Anglję w r. 1634, Caruar 1705, Suniar 1709, Bombay 1717 i dwa domy w Mahé 1723—1724, Marségen 1730 i Daman 1769.

Istniało jeszcze kilka pojedynczych domów misyjnych, które jednak nigdy nie tworzyły ogólnej grupy; do tych zaliczamy Mozambique (16245), Madagaskar (1647) i Pekin (1706).

Nim opuścimy tę grupę misyj indyjskich, niechże nam jeszcze wolno będzie wspomnieć o kilku zakonnikach wielkiej nauki, których imię sławą się okryło, zwłaszcza w dziedzinie etnografji Indyj. O. Wincenty od św. Katarzyny, towarzysz Mgr. Sebastjana, napisał książkę pod tytułem: „Il viaggio all Indie orientale“, dziś jeszcze bardzo poszukiwaną. O. Mateusz od św. Józefa wydał dzieło wielkiej doniosłości, ponownie wydane w Amsterdamie w 9-ciu tomach przez Syenn et Comelin, zatytułowane: „Hortus Indicus-Malabaricus“. Bardziej znanym jeszcze jest O. Paulin od św. Bartłomieja (1748—1808) jeden z najświetniejszych orientalistów. Pierwszy wydał w Europie gramatykę sanskrytą. Zawdzięczamy mu także około 30 ksiąg




z dziejów Indyj, z których niejedna jest pierwszorzędnej wartości. Np. „Księga o systemie brahmickim, liturgicznym, mitologicznym i cywilnym zabytków indyjskich” (Rzym 1791 r.), jego „Bibliotheca Indica” wyjaśniająca 113 dawnych manuskryptów, lub jego „Amarasinha” (Rzym 1798 r.). Przeprowadził również badania historyczno-krytyczne dokumentów indyjskich, które przechowane są w bibliotece Propagandy. Ojciec ten mianowany został Prefektem Kolegium urbańskiego i członkiem kilku Akademij. Pokorny, uczony zakonnik zmarł w klasztorze Santa Maria de la Scala w Rzymie, 7 lutego 1808 r.

* * *

Historycy karmelitańscy wspominają o klasztorach lub rezydencjach fundowanych w Anglii, Irlandji i Niderlandach, jako o konwentach na terytorjum misyjnem. W Londynie otwarto dom w r. 1614, następnie w Cantorbery, Worcester i Hereford. Wśród imion męczenników angielskich wieku XVII. Karmel zalicza swoich dwóch zakonników O. Franciszka od Wszystkich Świętych, zmarłego we więzieniu w r. 1641 i O. Bedę od Najśw. Sakramentu, który za wiarę poświęcił swe życie w r. 1647.

Pierwsza fundacja irlandzka datuje się z r. 1625. Już 1638 utworzono na tej wyspie prowincję św. Patryka, a białe płaszcze synów Eljasza i tu także niebawem zarumienią się krwią męczeńską. Liczymy w tych czasach w Irlandji przynajmniej siedmiu wyznawców wiary, z których trzech będzie wyniesionych, jak ufamy, na ołtarze św. Są nimi: O. Tomasz Akwinatus od św. Teresy, Br. Anioł od św. Józefa, kleryk, i br. Piotr od Matki Bożej, konwers.

Misja w Holandji założona została przez O. Wincentego od św. Ludwika, nawróconego kalwina, rodem z Leyde. O. Wincenty utworzył w mieście swem ojczystem rezydencję w r. 1648 dla zapewnienia katolikom wytrwania we wierze i dla ułatwienia heretykom powrotu na łono Kościoła św. W tym samym roku gorliwy ten apostoł zakończył swe życie jako ofiara miłości bliźniego, pielęgnując zadżumionych. Pewien członek Akademji w Leyde, Piotr Berth, przyjął wiarę katolicką, a trzech jego synowie wstąpili wślad ojca i poświęcili się służbie Bożej w Karmelu prowincji paryskiej. Jeden z nich wysłany został na Misje Wschodnie, drudzy dwaj: O. Piotr od Matki Bożej i O. Cezary od św. Bonawentury otrzymali pozwolenie udania się do Holandji, gdzie gorliwość ich apostołską ukoronowaną



została niemałym powodzeniem. Roku 1648 otworzono rezydencję w La-Haye, a 1653 r. drugi dom w Leyde. W roku 1662 O. Bernard od św. Józefa założył rezydencję w Amsterdamie, a kościół jej służył Francuzom, tam mieszkającym, za parafję.

(O misjach w Anglii zobacz: „Carmel in England”, przez O. Benedykta od Krzyża. Londyn 1899 r. — O misjach w Irlandji: „Carmel in Ireland”, O. Patryk od św. Józefa, Dublin 1903 r. — O misjach w Holandji: „L'Histoire de la Mission des Carmes dech. de la Province de Paris en Hollande”, manuskrypt O. Ludwika od św. Teresy, Etudes Carm. 1914—14—20).




JUBILEUSZ NABOŻEŃSTWA DO DZIECIĄTKA JEZUS.

W nocy z dnia 24 na 25 marca, w roku 1636, a więc lat temu 300, świątobliwa Siostra Małgorzata od Najśw. Sakramentu, Karmelitanka bosa w Beaune (Francja, Côte d'Or) wraz z towarzyszkami swemi, w ogólnej liczbie dziewięciu, na pamiątkę 9 miesięcy, jakie Słowo Wcielone przemieszkało w dziewiczym łonie Najśw. Panny — po raz pierwszy, dla uwielbienia Dzieciątka Bożego, odmówiła zleconą jej koronkę.

Koronka dobrze nam po dzień dzisiejszy znana, składa się z 15 paciorków. Na 12 odmawia się *Zdrowaś Marjo* i „*A Słowo Ciałem się stało...*“, ku czci 12 pierwszych lat Zbawiciela naszego na ziemi, rozważając tych lat tajemnice; zaś na 3 pozostałych trzy *Ojczy nasz*, na cześć Członków Św. Rodziny: Jezusa, Marji i Józefa. Małeńkie, prywatnie zawiązane Bractwo „*Rodziny Najświętszego Dzieciątka Jezus*“, założył sam Boski Zbawiciel, w objawieniu dając Oblubienicy swej w Karmelu, dokładną regułę i wskazówki.

Bractwo wnet objęło Francję całą. Zaraz w pierwszym roku swego istnienia, już 6.000 koroneczek poszło w świat szerzyć chwałę Dzieciństwa Słowa Wcielonego. Papieże: Innocenty X i Aleksander VII, ubogacili to nabożeństwo licznymi odpustami, a Breve Piusa IX w 1855 r. na cały świat rozszerzyło łaski — nadając tytuł Arcybractwa.

Należy przypomnieć, że nabożeństwo do Praskiego Dzieciątka, datujące z 1628 roku, zaledwie o lat kilka wyprzedziło cichą, w noc Zwiastowania obchodzoną uroczystość w Beaune.



Mimowoli przychodzi refleksja... O pół wieku wcześniej w reformowanych Karmelach jest żywa cześć miłosna dla Dzieciątka. Niemal każdy dom ma swoją cudowną figurkę Małego Króla, który panuje i błogosławi... Tuli Dzieciątko święta Matka nasza w Avila — płasza w uroczystość Bożego Narodzenia św. nasz Ojciec Jan od Krzyża ze statuetką ukochaną w ramionach.

Umiłowanie i cześć Dzieciątka Jezus stało się jedną z cech reformowanego Karmelu.

W Świętych Reformatorów zapatrzeni cześć tę szerzyli — Czcigodny Ojciec Cyryl od Matki Bożej, który był heroldem Małego Króla w Karmelu w Pradze¹ — i Sługa Boża Wielbna Małgorzata od Najśw. Sakramentu, Karmelitanka bosa z Beaune, której zawdzięczamy Arcybractwo: „*Rodziny Dzieciątka Jezus...*“.

Wreszcie... „Mała Święta“ z Lisieux, która ludzkości całej wskazuje małą drogę Dzieciństwa...

Boskie Dziecię Jezus hetmanij i błogosław nam...

¹ Papież: Pius X. i Pius XI. zatwierdzili statuty Bractwa Boskiego Dzieciątka z Pragi.

W. O. TEREZJUSZ OD ŚW. JÓZEFA.

(BOLESŁAW SZTOBRYN † 7. VII. 1920).


Zbierzcie ułamki, aby nie zginęły.

(Jan 6, 12).

(Ciąg dalszy).

Całokształt życia narodu polskiego we wszystkich jego objawach obchodził Ks. Bolesława Szto Bryna zawsze. Sprawy miejscowe i zamiejscowe, dotyczące Kościoła i Ojczyzny, nie były mu obojętne. Wszędzie, gdzie wymagała tego potrzeba, chciał być czynnym, siebie nie oszczędzał. Dowodem tego jest między innymi jego doniesienie do Konsystorza Diecezji Sandomierskiej datowane: Wierzbnik, 18 grudnia 1917 r., w którym pisze, że 17 grudnia b. r. z Kurji Miejskiej, czyli z grupy miast, został wybrany do sejmiku powiatowego.

Parafja jednak Wierzbnik z wielu względów, zwłaszcza gdy do niej przeniesiono siedzibę powiatu iłżeckiego, dla ruchliwego usposobienia Ks. B. Szto Bryna, nie była odpowiednią. Wtedy biskup M. Ryx, gdy powstał projekt przeniesienia Ks. Rajmunda Mateuszczyka, dziekana i proboszcza słupskiego na probostwo do Sienna z dziekanją solecką, ks. B. Szto Bryna po-



stanowił przenieść na proboszcza i dziekana do parafji Słupia Nowa pod św. Krzyżem. Papiery nominacyjne i instytucja kanoniczna na to beneficjum noszą datę 17 lipca 1919 r. Ponieważ jednak ks. kan. R. Mateuszczyk pozostał na swoim miejscu, należało obmyśleć inną kombinację. Zawakował wkrótce Odrowąż w dekanacie koneckim i probostwo to 25 sierpnia 1919 biskup M. Ryx przeznaczył dla ks. Bol. Sztobryna, który objął je w początkach października tegoż roku, jak doniósł o tem do kons. Sandomierskiego ks. Albin Chojko 9 października 1919 r.⁸

Zbliżył się rok 1920, a w nim wojna Polski z bolszewikami. Gorąca, patriotyczna dusza Ks. B. Sztobryna, nie mogła pozostać w domu. Za wiedzą i zgodą swego biskupa diecezjalnego poszedł na kapelana armji polskiej. Jak świadczy „książka poborów” Komisji Gospodarczej Szpitala Wojskowego w Równem, biskup połowy mianował go kapelanem szpitala wojsk. w Równem. Do książeczki tej na wewnętrznej stronie jej okładki wlepiona jest fotografia kapelana wojskowego (w czapce oficerskiej, w zwykłym palcie księżem) z podpisem na niej własnoręcznym Ks. Bolesław Sztobryn, a pod nią: Tożsamość osoby Ks. kapelana Sztobryna potwierdzam. Świecie, dnia 27 sierpnia 1920 r. Chudora, podplk. lekarz i dowódca szpitala.

Od pewnego jednak czasu Ks. B. Sztobryn zaczął marzyć o pozostawieniu świata i wstąpieniu do klasztoru. O tem do bliskich sobie mówił i o tem wspominał w swych listach prywatnych. Na skutek tego zwrócił się do Biskupa Polowego W. P. z prośbą o zwolnienie z kapelanji. Pad datą 22. marca 1921 r. z Kurji Biskupiej Wojsk Polskich otrzymała Kurja Biskupia diecezji sandomierskiej zawiadomienie, które podpisał Wikariusz Generalny W. P. ks. Pajkert, że J. E. ks. Biskup Polowy zwolnił ks. Bolesława Sztobryna z dniem 30 marca b. r. z obowiązków kapelana szpitala wojskowego w Równem, Wołyń, na własną jego prośbę, umotywowaną zamiarem wstąpienia do zakonu OO. Karmelitów bosych⁹.

Jakie wewnętrzne pobudki skłaniały go do tego kroku, wyjaśnia to jego prośba, którą skierował z Odrowąża 22 kwietnia 1921 r. do Pasterza diecezji sandomierskiej, w której tak pisze: „Proszę najpokorniej o zwolnienie mnie z diecezji, gdyż pragnę wstąpić do klasztoru Karmelitów bos. w Czernej pod Krakowem. Rozumiem, że wstąpienie do klasztoru jest dla mnie warunkiem zbawienia. Dowód, że ze strony zakonu Karmelitów bosych do

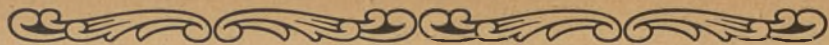
przyjęcia mnie do klasztoru niema przeszkód przy niniejszem załączam. Termin wstąpienia do klasztoru kończy się dla mnie w dniu 28 maja r. b., gdyż wtedy kończę lat 50. Później nie przyjmują"¹⁰.

Dowód, o którym wspomina ks. B. Szobryn wydał O. Antoni Foszczyński, przeor konwentu św. Eljasza Karmelitów bo-



szych w Czernej, pod datą 5 stycznia 1921 r., w którym czytamy, jak następuje: „Ks. Bolesław Szobryn, proboszcz parafji Odro-
wąż, diecezji sandomierskiej, zgłosił się do nas o przyjęcie go do naszego zakonu OO. Karmelitów bosych w Czernej. Z naszej strony oświadczamy, że niema żadnych przeszkód w przyjęciu go do naszego zakonu”.

Tymczasem w diecezji sandomierskiej w tym momencie brak było duchowieństwa, pewna liczba placówek duszpaster-



skich pozostawała niezajęta. Z tych względów, a może jeszcze bardziej dlatego, żeby petent miał czas do głębszego wniknięcia w siebie i stwierdzenia istotnego głosu powołania, biskup M. Ryx nie spieszył z ostateczną decyzją. Wtedy 12 maja 1921 r. ks. B. Sztobryn ze swej stacji telegraficznej z Bliżyna wysłał depeszę do Jego Ekscelencji ks. Biskupa, w której mówi: „W tych dniach kończę lat 50. Ostatni termin mego wstąpienia do klasztoru. Proszę gorąco i pokornie o papiery zwalniające“. Żeby zaś usunąć ze swej drogi trudność, którą wywołał brak duchowieństwa w diecezji sandomierskiej, namówił kapelan W. P., O. bernardyna Władysława Pieniążka, o którym słyszał, że ma zamiar przeprowadzić kanonicznie swą sekularyzację i rozpocząć pracę kapłana świeckiego w jednej z diecezji w kraju, aby osiadł w diecezji sandomierskiej. Kiedy, ani na podanie swe z dnia 22 kwietnia, ani na depeszę z 12 maja 1921 r. nie otrzymał żadnej odpowiedzi, a sprawa stawała się naglącą, pisze pod datą 15 maja 1921 r. błagalny list do ówczesnego kanclerza kurji diecezji sandomierskiej ks. kanclerza Andrzeja Glibowskiego, aby: „Drogi ks. Andrzej wstawił się za mną do Jego Ekscelencji i wyprosił potrzebne papiery. Wszak zostaje na moje miejsce ks. Wł. Pieniążek o 11 lat młodszy „który miał dokończyć sprawę... dla sekularyzowania się i napewno do diecezji przyjedzie, ja zaś czekać na to nie mogę, bo termin wstąpienia mojego do klasztoru upływa za kilka dni...“.

Widocznie pod wpływem tego, a głównie widząc gorące i niezłomne chęci pójścia do klasztoru ks. B. Sztobryna, biskup M. Ryx, pod datą 23 maja 1921 r. Nr. 1149, udziela mu potrzebnego na to pozwolenia i załatwia kanoniczną formalność zwolnienia go z diecezji (excardinatio).

O potrzebne jeszcze dokumenty w myśl kanonu 544. kodeksu prawa kościelnego O. Sylwester Gleczman, przeor OO. Karmelitów w Czernej pod Krzeszowicami 28 maja 1921 zwraca się do biskupa sandomierskiego, który załatwia ostatnią dla tej sprawy formalność, wysyłając do Czernej 20 czerwca 1921 r. tak zwane „litterae testimoniales“.

Na nie już ks. B. Sztobryn nie czekał, zaraz po 28 maja wyjechał z parafji, nie zdawszy jej nikomu, na co się skarży 28 maja 1921 r. Nr. 128 dziekan konecki, że nie otrzymał żadnego zawiadomienia o zwolnieniu proboszcza odrowązkiego z diecezji, który wyjechał do klasztoru, nikomu nie powierzysz probostwa.



Tyle mówią akta osobiste ks. B. Sztobryna przechowywane w archiwum Kurji Biskupiej w Sandomierzu.

Co na tle powyższych danych i ze wspomnień osobistych mnie pozostaje do powiedzenia? 39 lat stosunku koleżańskiego i przyjacielskiego, którego koleje i zmiany życia nie osłabiły nigdy, musiało worać się w niwę serca mego i dało możność wzrokowi mej duszy głęboko zajrzeć do serca przyjaciela. Ogólnie mówiąc ks. B. Sztobryn lgnął do mnie od ławy seminaryjnej, aż do naszego rozstania się na tej ziemi, a ja widząc w nim krystaliczny charakter, wierność wzniosłym zasadom, którym służył przez całe życie bez względu na zewnętrzne okoliczności, nie lekceważąc wszakże nikogo, nie mogłem nie być mu oddanym, niemal bez żadnych zastrzeżeń. Gołębia prostota z hartem woli połączona, spokój zbratany z pewną zawziętą wytrwałością, gdy chodziło o wypowiedzenie zdania wbrew opinii nie jednostki tylko, lecz choćby największych tłumów, zdrowy rozum niemal w każdej dziedzinie wiedzy praktycznej, w parze idący z dociekaniem w roztrząsaniach najzawilszych kwestyj, subtelna delikatność, nieraz zdawało się przesadna, nie hamująca nigdy szczerości, to wszystko tworzyło wartościową jego duszę. Tak było w stosunku do siebie, tak było w stosunkach rodzinnych, tak było w pożyciu koleżańskim, tak było w życiu społecznym, tak było w stosunkach do władz wszelkich. Niewolnikiem opinii nie był nigdy. Coś nieczystego, choćby najbardziej krzykliwego i opłacającego się sownicie nie imponowało mu nigdy.

Przejdę do szczegółów i zacznę od tego, co mi najbliższe: Nasz stosunek koleżański i przyjacielski. W pierwszych latach naszego kapłaństwa, które zwykle albo pogłębiają albo zacierają wyniesione ze szkoły ideały, zbliżał nas teren pracy najpierw sąsiedztwo z Radomiem, a później sam Radom. Trzeba dodać, że były to czasy, w których zaczęło się pogłębiać życie religijne w Radomiu, na skutek reakcji przeciw podnoszącemu głowę socjalizmowi, który wysuwał jawnie pretekst nad interesem robotników, a cicho gasił w nich życie nadprzyrodzone. Wtedy rekolekcje publiczne, pierwsze w Radomiu, złączyły nas ściślej i zjednoczyły przy tym świętym warsztacie pracy.

Gdy mnie wypadło spełnić wolę biskupa, opuścić Radom i przenieść się do Sandomierza, a jemu objąć jedno probostwo, po drugim, nic naszej przyjaźni nie pomniejszyło nigdy. Ceniąc jego zdrowe zdanie, gdy jakiś ciężar przygniatał mą du-



szę, szukałem sposobu, by się z nim zetknąć i rady przyjacielskiej zasięgnąć.

Gdy w jego duszy zaczęła kiełkować konieczność opuszczenia świata i służenia Bogu za furta klasztorną, myśli tej nie trzymał w tajemnicy przede mną. Wynętrzał się z tem może do mnie pierwszego. Toteż gdy rozpoczął w Czernej nowicjat i wykluczony był dla niego wyjazd z klasztoru, by odwiedzić mnie w Sandomierzu, w maju dnia 13 1922 r. przez Krzeszowice dotarłem do Czernej, by go tam uściskać i nacieszyć się jego szczęściem. Po nowicjacie, gdy wola Przełożonych zakonnych wyznaczyła mu kolejną pracę w Lublinie, tam w duszy jego zaczęły się nowe prądy. Chciał czegoś więcej niż życia ukrytego i w ramki ślubów zakonnych ujętego. Zapragnął męczeństwa, by krwią swoją zalać wybuchy szaleństwa w Bolszewji. Za wszelką cenę postanowił dążyć do przekroczenia granic kordonowych i dostać się narazie choć do Berdyczowa, do placówki dawnej OO. Karmelitów. Nie zależało to jednak wyłącznie od niego. Bez zgody i pozwolenia Przełożonych, żadnego postanowienia, najszlachetniejszego nawet, zakonnikowi zrobić nie wolno. W chwili kiedy tak się pasował z sobą Opatrzność Boża sama ułatwiła nam spotkanie w klasztorze lubelskim OO. Karmelitów bosych¹¹.

C. d. n.

*Ks. Paweł Kubicki, biskup
Sufragan sandomierski.*

⁸ Kons. 29 i 30. — ⁹ Kons. 42. 33. — ¹⁰ Kons. 42.

¹¹ Było to tak. Diecezja łucka w r. 1923, obchodziła trzechsetletnią rocznicę męczeństwa św. Jozefata Kuncewicza. Na tę uroczystość zaprosił mnie wraz z innymi biskupami miejscowy biskup. W podróż tę miałem wyruszyć z Radomia. Droga była daleka, żadnych nie było wówczas ułatwień w podróży. Tu wykazał swą dobrą wolę i takt, ówczesny prezes radomskiej dyrekcji kolejowej, inżynier Jan Krzeczkowski, który dowiedziawszy się o tym moim wyjeździe, przesunął termin swej urzędowej inspekcji wąskotorowej kolejki i postanowił dojechać do Zdołbunowa, zaproponował mi miejsce w swym specjalnym prezesowskim wagonie. Z wdzięcznością przyjąłem propozycję i opłaciwszy bilet skorzystałem z ofiarowanego mi miejsca. Wsiedliśmy do pociągu 11. listopada 1923 r. w godzinach wieczornych na stacji Radom. Tylkośmy ruszyli z miejsca p. Prezes oświadczył, że pierwszy etap podróży będzie niedaleki, gdyż postój nasz wypada czterogodzinny w Dęblinie, by tam doczekać się pociągu, który o 4-tej rano przechodzi przez Dęblin do Zdołbunowa. A nie możnaby, zapytałem tego postoju urządzić na takiej stacji gdzieś dalej, żebym mógł w jakim kościele Msze św. odprawić? Na to zapytanie, z polecenia p. Prezesa jeden z towarzyszących mu urzędników rozejrzał się w rozkładzie pociągów i rzekł: „Moglibyśmy się zatrzymać w Lublinie od godz. 5 do 9 rano”. Doskonale odpowiedziałem. P. Prezes nakazał dać odpowiednie zlecenie i pociąg nasz zatrzymano dopiero w Lublinie o wskazanej godzinie.

„WESOŁEGO DAWCĘ BÓG MIŁUJE”.

(Wspomnienie o śp. M. Teresie Małgorzacie od Najśw. Sakramentu).

„Wielkość Jej była w tem, że zawsze pozostała dzieckiem prostym, szczerem, świętem; Jej świętość w tem, że umiała cierpieć z uśmiechem i największe bóle przewijała i przetykała radością i poezją”.

Umarła jak żyła: z dziękczynieniem na ustach, z płomienną, gorącą modlitwą na wszystkie intencje Kościoła, Zakonu i Ojczyzny, dnia 12 stycznia 1936 roku, w święto Najświętszej Rodziny, którą nazywała „jedyną miłością swojej duszy”.

Córka śp. Lucjana Siemieńskiego i Ludwiki z Potockich, była przedostatnią skolei spośród licznej gromadki siedmiorga rodzeństwa.

Na chrzcie świętym dano Jej imię Teresy. — „Tereniu”, zapytał dnia pewnego pan Siemieński, zatrzymując w biegu swoją małą córeczkę, „Tereniu, w którym wieku żyła twoja święta Patronka?”. Pytanie to przewyższało pojęcia kilkoletniej dziewczynki, ale nigdy nie zatarło się w Jej pamięci. Był to zapewne okres, w którym Lucjan Siemieński, w swoich studjach nad literaturą hiszpańską, po raz pierwszy zetknął się bliżej z wzniosłą postacią Świętej Avilańskiej. Nabożeństwo do niej przekazał ukochanej córeczce.

Tak, Terenia od najmłodszych lat była ukochaniem całej rodziny, żywa jak iskra, o skrzącym się dowcipie, weselem napełniała dom cały. Odziedziczyła po ojcu także dar rymowania. „Słowańska Safo”: tak wraz z Wincentym Polem, chrzestnym ojcem dziewczynki, nazywał pan Siemieński swoją córeczkę, która nie mogła pojąć, dlaczego Tatusz nazywał ją „szafą”. Ale wierszyki sypały się jak z rogu obfitości, nieraz powaga matki kładła tamę tym rymom, nie zawsze stosownym, jak np. na zapytanie pewnego czcigodnego gościa „Tereniu gdzie mój kapelus?” dziewczynka odpowiedziała bez wahania: „Na biurku, mój ogórk”.

Jednym słowem, była ona w całym znaczeniu „enfant terrible”, o najlepszym sercu. „Teresita la terrible” mawiał o niej z uśmiechem pan Adam Chmielowski, późniejszy brat Albert, codzienny naówczas gość państwa Siemieńskich. Szkice i drobne karykatury, jakie kreslił od ręki w swoim albumie bawiły niezmiernie Terenię; skacząc po pokoju podbiegała do niego i robiła swoje dowcipne uwagi.

Pani Siemieńska musiała tu nieraz wkraczać i macierzyńską powagą miarkować figle córeczki. — Ileż Terenia zawdzięczała swojej matce! Jak niezatarte w jej duszy wspomnienie zostawił przykład tej cichej, prawdziwie heroicznej niewiasty. Żona poety, matka licznej gromadki dzieci; ileż pracy, ile trosk i kłopotów kosztowało ją utrzymanie domu na stopie takiej, jak sobie życzył Pan Siemieński.

Wszak w tym domu skupiało się całe literackie i artystyczne życie Krakowa, a nawet można powiedzieć całej ówczesnej Polski. Rodzice, wysyłający swoich synów do krakowskiej Alma Mater, za zaszczyt i za powinność mieli sobie skierowywać ich do domu państwa Siemieńskich. Wincenty Pol, Odyniec, Bohdan Zaleski, Kalinka, Szujski, Stanisław Tarnowski, Matejko, Brat Albert (Chmielowski), pani Górecka córka Mickiewicza, a obok nich, stary ksiądz Sybirak, zdzieciniały w ciężkiej niewoli i tyłu, tyłu innych.

Wszystkie te postacie powracały w barwnych opowiadaniach śp. Matki Teresy Małgorzaty. Umysł młodej panienki, wzrastającej w takiej atmosferze, rozszerzał się i pogłębiał, a w sercu rozpalala się coraz gorętsza miłość dla wszystkiego, co piękne, wielkie i szlachetne, zwłaszcza coraz gorętsza miłość Ojczyzny. W służbie Ojczyzny przecież zginął w roku 1863 szesnastoletni brat jej, Seweryn.

Polką była Terenia z krwi i kości. W czasie krótkiego pobytu w klasztorze Wizytek nie mogła darować starszej już wiekiem nauczycielce robót, Niemce, która Kościuszkę nazwała „Kopciuszkim”. Później, gdy rok 1870 zastał w Paryżu młodą uczennicę w Hotelu Lambert, ze wstrętem odrzuciła

cukierki podawane jej przez oficera armji pruskiej, mówiąc: „C'est volé!”
A trzeba wiedzieć, że cukierki i słodczyce były zawsze jej słabą stroną.

Jeszcze jeden epizod z czasów inwazji pruskiej rzuca światło na przyszłą Karmelitankę. Miała wówczas lat dziesięć. Zmuszona do opuszczenia Paryża, pod opieką jednej z wychowawczyń zamieszkała chwilowo w hotelu, gdzie mała Terenia odrazu znalazła się jak w domu. Raz stojąc na balkonie po zachodzie słońca, poznała w zbliżającej się ostrożnie postaci, kapłana, który wśród zmroku szukał schronienia przed nieprzyjacielem. Spostrzegłszy małą dziewczynkę, prosił by go ukryła. Terenia bez namysłu biegnie na jego spotkanie, otwiera drzwi i wprowadza do wolnego numeru, który zamknawszy na klucz, idzie szukać kolacji. Nic nie mówiąc nikomu, powraca z posiłkiem do swego więźnia. Biedny kapłan zmęczony i wyczerpany długą ucieczką, musiał być głodny, toteż na widok dziewczynki łyzy wdzięczności spłynęły po wychudłych policzkach, podniósł rękę by ją błogosławić. Matka Teresa wspominając to zdarzenie mawiała często, że temu błogosławieństwu zawdzięcza zapewne swoje powołanie.

Pogodne życie rodzinne jak grom z jasnego nieba zdruzgotła nagła śmierć ojca. Pan Siemieński czuł się trochę niedobrze i późno wieczorem rozmawiał z żoną. Do uszu szesnastoletniej wówczas Tereni doszło słów kilka. Zrozumiała, że rodzice, ojciec zwłaszcza, niepokoili się trochę, zbyt rozbawioną córeczką. Ona tak kochała, taką czią otaczała ojca, a przecież kilka dni przedtem, gdy prosił by mu towarzyszyła do spowiedzi, odmówiła, z pustoty dziewczęcej. Żal musiał ścisnąć serce Tereni. Zasnęła, lecz o drugiej w nocy zbudził ją głośny okrzyk: „ojciec zasnął nagle”. Służba rozbiegła się, szukając lekarza. Terenia nie mogąc się ich doczekać zarzuca futro i w nocnych pantofelkach wybiega na ulicę w zimną noc listopadową.

Biegła jakby nieprzytomna. „Co jest, co się stało?“, pyta jakiś przechodzień „Ojciec mój umiera, szukam lekarza“, zawołała. „Proszę wracać do domu, ja sam sprowadzę“, rzekł nieznajomy, przerażony wieścią, że to Lucjan Siemieński umiera. Kiedy wróciła, ojciec już nie żył.

Nazajutrz tłumy znajomych i przyjaciół zmierzały do domu Lucjana. Między innymi śp. O. Stanisław Załęski, Jezuita, wyrzekł cicho do strapionej żony i córek zmarłego: „O duszę jego bądźcie spokojne”. — Gdy przeminęły pierwsze dni żałoby, w głębi biurka, w papierach po zmarłym znalazła się zmięta kartka, a na niej skreślone ostatnie pożegnanie ojca-poety:

*Snem wszystko! Mleczną drogą, z gwiazd wybudowaną
Pójdę ku słońcom, w przestwory szafiru,
Gdzie czysta Prawda będzie mi podaną
Wykuta jakby z portiru.
Żal mi serc kilku... moi! żal mi was...
Komu w drogę — temu czas!*

W bibliotece po ojcu Teresa znalazła komplet dzieł Woltera; jak zawsze bez namysłu, rzuciła wszystko do pieca, nie zastanawiając się nawet, jaką lukę zrobi w bogatym księgozbiornie. Instynktowny wstręt do wszystkiego, co tchnęło herezją miała już od dziecka. Ten sam los bowiem spotykał francuskie romanse, których jej siostra zamężna szukała potem napróżno; ma się rozumieć, że mała winowajczyni nie przyznała się do niczego.

Śmierć ojca była dla Teresy ciosem głębokim, nie zmieniła jednak w niczem usposobienia panienki. Gdy przeminął czas żałoby, odżyła dawna wesołość, a z nią, niepohamowana chęć do zabaw. Rozrywano ją sobie poprostu. Chociaż była zawsze wzorową córką i otaczała jaknajwiększą pieczołowitością matkę podpadającą na zdrowiu, lecz pozatem wieczory tańczące, przedstawienia amatorskie, teatr, partje tennisu, zapełniały jej życie. Kilka tygodni spędzonych u bratostwa na Podolu, mimo konnych wycieczek po rozległych stepach i rozrywek, zaciężyły jej do tego stopnia,

że „z nudów”, jak sama mówiła, obcięła sobie olbrzymie warkocz, mając nadzieję, że wobec tego wybryku matka odwoła ją natychmiast do Krakowa.

A jednak iskierka powołania tliła gdzieś głęboko na dnie duszy Teresy. Bożą intuicją wiedziony, odgadnął ją czcigodny Brat Albert, który w tym właśnie czasie porzuciwszy świat, ukrył się pod ubogą franciszkańską siermięgą. Mimo to nie zaprzestał bywać w domu pani Siemieńskiej, którą czcił i kochał jak matkę rodzoną i często zasięgał jej rady.

W r. 1888 znajdował się wśród osób zebranych na święconem i ze zwykłym sobie wytwornym wdziękiem, dzieląc się jajkiem składał życzenia domownikom. Zbliżając się do Teresy, zrobił znamieny ruch ręką i przyciszonym głosem powiedział: „Tu — kornecek”. „Nigdy w życiu!” zawołała panienka i szybko w inną pobiegła stronę, nie domyślając się nawet, że za kilkanaście miesięcy miała się już znaleźć w murach Karmelu.

Jezus nie spoczywał, łaska ściagała ją poprostu. Często wspominała że w owym czasie ilekroć w kościele znajdowała się przed wystawionym Najśw. Sakramentem, „coś ją wykręcało”. Nie mogłam patrzeć na „Niego”.


Zaczęła rok dwudziesty siódmy. Czas było pomyśleć o przyszłości: do małżeństwa czuła odrazę, zakonnica być nie chciała. W gorącej nownie prosiła Boga o światło.

C. d. n.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

W sprawie 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi T. J. W Krakowie, z inicjatywy „Tow. im. Ks. Skargi” zawiązał się Komitet Obywatelski, celem godnego uczczenia 400-letniej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi. Do zainteresowanych tym obchodem wystosował on odezwę z której podajemy wyjątki: „Jak potężny słup ognia świeci na kartach naszych dziejów wielka postać tego świątobliwego Sługi Bożego, niezrównanego miłośnika Ojczyzny, ztoustego i niezrównanego Kaznodzieji, Opiekuna ubogich i Apostoła zorganizowanego miłosierdzia”. Komitet zwraca się następnie z prośbą do zainteresowanych o współpracę, podając równocześnie pewne wskazówki jak obchodzić tę uroczystość. „Zostawiając szerokie pole inicjatywie lokalnej, pragnie Komitet krakowski zainteresowanym jubileuszem Skargowskim instytucjom i zrzeczeniom poddać dwa hasła przewodnie tegorocznych uroczystości ku czci Ks. Skargi. Wysuwamy na pierwsze miejsce świętość jego życia, by w ten sposób przygotować warunki, potrzebne do podjęcia starań o jego beatyfikację. Powtóre pragniemy silnie podkreślić wskazania i nauki religijne, moralne oraz społeczno-polityczne tego niezrównanego Wychowawcy narodu, który z zadziwiającą intuicją sięgał do głębin duszy polskiej, analizował ją świetnie i umiał znaleźć na jej rany i błędy świetne lekarstwa, po dzień dzisiejszy uderzająco aktualne. Wskazania te i nauki ukażą się w osobnej antologii jubileuszowej. Te dwa hasła będą nicią przewodnią ogólnopolskich uroczystości jubileuszowych w Krakowie”.

Dziennik katolicki. Z dniem 1 kwietnia dziennik „Głos Narodu” objęła nowa spółka wydawnicza, pod firmą: „Katolicka Spółka Wydawnicza, s. z o. o. w Krakowie”. Donosząc o tej zmianie, nowe Wydawnictwo oświadcza: „Głos Narodu”, w swojej nowej postaci będzie dziennikiem katolickim, niezależnym od ugrupowań i obozów polityczno-partyjnych, jego przeznaczeniem będzie szerzyć katolickie zasady w społeczeństwie w każdej dziedzinie życia zbiorowego, w przekonaniu, że w ten sposób będzie najlepiej służył sprawie Narodu i Państwa. W niedługim czasie wprowadzone będą w dzienniku zmiany konieczne do usprawnienia go tak pod względem informacyjnym, jak publicystycznym. Z satysfakcją donosimy, że wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki i kultury przyobiecało współpracę w dzienniku. Ich listę ogłosimy wkrótce. Podejmując się wydawnictwa dziennika katolickiego zdajemy sobie sprawę



z trudności zadania. Podejmujemy się go jednak dla uczynienia zadość życzeniu — dwukrotnie wypowiedzianemu — Ojca św., i odczuwanej powszechnie w Polsce potrzebie katolickiego organu codziennego dla warstw wykształconych. A także pobudzani zachętą Najdostojniejszych Księży Biskupów. Jedynym naszym pragnieniem jest dać katolickim warstwom wykształconym prawdziwie katolicki dziennik, postawiony na wysokim możliwie poziomie. Z tego względu śmiało apelujemy do najszerszych warstw katolickich w Polsce o poparcie przy zgłaszaniu nowych prenumerat i ogłoszeń, przez żądanie „Głosu Narodu we wszystkich lokalach publicznych itp. Ufni w błogostawieństwo Boże dla dobrej sprawy, którą podejmujemy, i w gotowości wszystkich katolickich czynników w Polsce do poparcia naszej pracy, oddajemy ten pierwszy numer „Głosu Narodu“ w nowej postaci w ręce szerokiej rzeszy katolickiej w Polsce“. Nowej placówce katolickiej życzymy jaknajowocniejszej pracy.

O *świętencie niedzieli*. Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolickich na ostatnim swoim zgromadzeniu uchwaliło i postanowiło podać do wiadomości Ministra Spraw Wewnętrznych, oraz społeczeństwa następującą rezolucję: „Zważywszy, że gwałcenie niedzieli i świąt przez zmuszanie do pracy prowadzi do: oderwania ludzi od Boga, zmuszając ich do łamania 3-go Przykazania: oderwania ludzi od Kościoła katolickiego i tłumienia w nich elementarnej pobożności przez uniemożliwienie wykonywania chrześcijańskich praktyk pobożności; zatarcia chrześcijańskiego oblicza społeczeństwa oraz do fizycznego wyniszczenia organizmu ludzkiego, pozbawionego koniecznego wypoczynku świątecznego. — Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolickich zwraca uwagę całego społeczeństwa na szkodliwość tego coraz częstsze nieposzanowania niedzieli i świąt i na niebezpieczeństwo stąd płynące i wzywa członków do wytężonej akcji na terenie swej pracy i w organizacjach, w których uczestniczą, by niedziele i święta były według nakazu Kościoła katol. bezwzględnie szanowane“.

Z okazji 900-lecia urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego wydał ks. Biskup Lisowski do wiernych diecezji tarnowskiej list pasterski na temat kultu patrona Polski. Uroczystości, mające się odbyć w maju, są już ustalone. Księżę Metropolita Adam Sapieha przewiezie z Krakowa relikwie Świętego do Szczepanowa, miejsca urodzenia św. Stanisława. W uroczystościach, na które złożą się uroczyste nabożeństwa, kazania i okolicznościowe akademje ku czci Świętego, weźmie udział Kardynał Hlond. 7 maja popołudniu odwiezione zostaną relikwie do Krakowa, gdzie odbędzie się triduum, zakończone procesją z głową Świętego z Katedry wawelskiej na Skalkę.

„*Za Francję*“. W Paryżu istnieje piękny zwyczaj, ustanowiony przez kardynała Verdier. Oto podczas dwóch dni organizowane są „modły dzieci za Francję“. W roku ub. wzruszająca ta uroczystość odbyła się w katedrze Notre Dame, a wzięło w niej udział 20.000 dzieci. W tym zaś roku, ze względu na znacznie większą liczbę dzieci, modły odbyły się w dwóch jednocześnie świątyniach: w Notre Dame i w bazylice na Montmartre.

Jubileusz księży Zmartwychwstańców. Księża Zmartwychwstańcy obchodzą w roku bieżącym setną rocznicę zapoczątkowania swego Zgromadzenia. Myśl założenia czysto polskiego Zakonu rzucił pierwszy Bogdan Jański. Obecnie Zakon Zmartwychwstańców liczy około 500 członków. Pracuje głównie w Ameryce wśród polskich wychodźców.

JUBILEUSZ W III. ZAKONIE

Krakowski trzeci Zakon Karmelitański, święcił nielada uroczystość rodzinną w dniu 28 marca — a mianowicie: pięćdziesiąt lat powołania tercjarskiego Siostry Teresy od Jezusa (Katarzyny Lewandowskiej).

Czczymy ją wszystkie, gdyż dawne czasy z obecnymi wiąże, a te z nas które się z drogą Jubilatką bliżej zetknęły za wielkie uwa-



zają sobie szczęście, gdy drżącą ręką krzyżyk im na czole nakreśli; gdy opowie coś z dawnych dni Karmelitańskich; gdy z niewyczerpanej skarbownicy dobędzie, czy jakieś własne przeżycie, czy barwną opowieść o Świętych. Zdaje się nam, że ich zna wszystkich, i wszystko wie o nich. Umie też napamięć niezliczoną ilość pieśni i wierszy pobożnych i modlitw, śród których króluje: Magnificat. Nowenna z dziewięciu Magnificat jest pewna — nie oprze się Jej Pani Niebieska przez pamięć uwielbiania Boga na ziemi. Nie oprze się Trójca Najświętsza, trojkiej godności Marji Panny; Córki, Oblubienicy i Matki. Nie odmówi też nic Pan i Syn i Bóg.

Kochamy Cię Siostró — i gdy mam słów kilka napisać o Tobie dla tych, co Cię nie znają, bo od lat już wielu coraz słabszy wzrok i słuch, nie pozwala Ci brać udziału w naszych zebraniach i wspólnych aktach, to naprawdę trudno mi wybrać pośród śliczności, jakie wiem o Tobie. Już 87 lat wiernej, ani na chwilę niezachwianej służby u Dobrego Pana — a z tych 50 u Matki Najśodszej.

„Wstąpiłam do III. zakonu Karm. b. nie z własnej woli — opowiada S. Teresa od Jezusa. Przyniewoliła mię Królowa Karmelu. To się czegoś dowiedziałam do Matek Łobzowskich, to znów od panny Dobińskiej, która była Mistrzynią nowicjatu tercjarskiego, no i tak się stało. Przyjmował mnie 29 marca 1886 r. Przew. O. Rafał (Kalinowski) tam, na Łobzowie. Jeszcze ni kościoła nie było, ni prawdziwego domu klasztornego — domek tymczasowy tylko i przy nim kapliczka. Przełożoną naszą ze świata była Ks. Marcelina Czartoryska, a prócz niej zajmowała się nami zawsze Przeorysza Najprzew. Matka Mieczysława, co to z Poznania na fundację przyjechała, a potem Matka Ksawera (Czartoryska) bratowa tamtej księżnej. I ot historia cała”.

Ojciec Rafał wziął jej czystą prostą duszę w przewodnictwo swoje. Do dziś pamięta słowa Jego. Powtarza je sobie, jak rycerskie hasło. Ot mówił Jej — ten Święty Ojciec ukochany, że trzeba dać Panu Jezusowi: „Miłość, serce za Serce, i życie za Życie”. Tem naznaczony każdy jej dzień.

Była wtedy krojczynią bielizny szpitalnej u św. Łazarza, a później wraz ze Siostrami Szarytkami szyla bieliznę do Seminarjum duchownego. Gdy wybuchła wojna, pracowała w pensjonacie, dopomagając właścicielce, która ją uważała za magnes ściągający błogostawieństwo Boże dla jej domu. Jako tercjarka szyla znów kościelną bieliznę pod kierunkiem Matki Ksawery, której pomagała wielce przy fundacyjnych pracach, dla klasztoru Wielebnych Ojców naszych, przy ul. Rakowickiej, o czem są pono wzmianki w księgach domowych Matek. Traciła już wówczas wzrok Siostra nasza droga — ale jej obrączki, stebnowania śliczne i nad podziw równiuteńkie były, budząc nieraz zachwyt Matki Ksawery i jej towarzyszek.

Siostra Kasiunia — jak ją często popularnie zwiemy — w arcyprosty sposób objaśniła tajemnicę, mocą której coraz mniejsza sprawność oczu, nie przeszkadza akuratanemu życiu. Przypina się Matki Niepokalanej obrazek na maszynie — i Królowa Sama robotę pilnuje. Od wojny Kasiunia mieszka na Warszawskiej u Sióstr Miłosierdzia. Już nie zarobkuje zupełnie. Nie widzi prawie i prawie nie słyszy. Wreszcie pocóż pieniądze? Ślubowała dobrowolne ubóstwo. A nad ubogim Miłosierdzie Wszechmocnego Pana. Niczego jej nie brak. Jeszcze nieraz sama prezent robi: to sznury do alb, to sznureczki do medalików, palcami wiązane; to na drutach robione rękawice, czapki. Stoi Kasiunia — koniec przywiązanego do łóżka sznura — przebiera i śpiewa starczym, drżącym, ale czystym głosem na Chwałę niebios...

Doniedawna jeszcze z trzeciego piętra schodziła na posiłki i do kaplicy bez niczyjej pomocy. Niema się czego bać — znak Krzyża robi nad schodami i w drodze... cóżby się przydarzyć mogło, czego Pan Jezus nie zamierzył? Siostra Teresa od Jezusa jest przedewszystkiem wyznawczynią i czcicielką Krzyża.

— Nie żaluj sobie Krzyża, powiada. Szatany uciekają, pokusa prze-

pada, wszelakie zło moc traci. Aniołowie się kłonią, bo blask bije od niego — i wielkie w niebie ma Krzyż uwielbianie i sławę. A Krzyż na czole myśli ci oczyści — na oczach, dobrze widzieć pomoże — na uszach, słyszenie natchnień Pańskich sprawi — na ustach, samej miłości słowa wydobędzie — na sercu, rozpali się cała. Nie żałuj sobie znaku Krzyża św., rób go nad jadłem i nad pracą, nad odzieżą i na drodze i nad ziemią wszelkiem i nad burzą i wszędzie i zawsze.

Kasiunia to mówi tak pięknie, jak ja tego powtórzyć nie umiem, bo zaraz okraśli przykładem, wierszykiem i strofką piosenki. — Nie przykrzy jej się nigdy — ciągle jest z całym niebem — bo jej nic nie rozprasza, gdy ani widzi, ani słyszy. W pamięci czyta, co dawniej czytała w książkach. Samotność nie ciąży — bo przecież cały dwór niebieski z nią — wszyscy kochani Święci i Aniołowie i błogostawieni.

To są takie rekolekcje karmelitańskie...

Przyjechała w tę sobotę o 7-mej rano Siostra Teresa do Łobzowskich Matek. Przywiozła ją nasza Siostra Przełożona. — Przewielebny Ojciec Prowincjał ma Mszę św. na intencję Kochanej Jubilatki, która śluby odnawia głośno. Ojciec Prowincjał przemawia serdecznie... nasze Siostry III. zakonu śpiewają, a potem w rozmownicy śniadanie od Matek.

Nie mogłam być z Tobą Siostrzo droga... Ty wiesz...

Dziękuję Ci za każdą chwilkę z Tobą spędzoną i bardzo proszę *nie żałuj* mi krzyżyka, przeżegnaj jak wtedy, gdy byłam u Ciebie po raz ostatni.

Najmniejsza spośród Sióstr Twoich z III. Z. K. B.

Z ŻYCIA III. ZAKONU KARMELITAŃSKIEGO W MIKULCZYCACH.

Ubiegłego roku 22 grudnia, przeżywaliśmy wielkie chwile radości. Przew. Ks. Dziekan Grochowina, sprawił nam na gwiazdkę przepiękną



Figura św. Teresy od Dziec. Jezus w Mikulczycach.

figurę św. Teresy od Dziec. Jezus. Wykonał ją z drzewa lipowego, sławny artysta-rzeźbiarz Guido Mayr, z Oberammergau. W tym samym dniu odbyło się uroczyste poświęcenie, którego dokonał Przew. Ks. Dziekan, w asyście Ks. Ks. Kapelanów. Piękna to była chwila! Dzieci ubrane w białe



szaty obсыpywały ze śpiewem „Niebiański Kwiateczku biały... spuszcza Twoje cudowne Róże... na nasze ołtarze“... wspaniałą figurę „Ukochanej Świętej“, która otoczona jakimś dziwnym majestatem, zdawała się, że z uśmiechem niebiańskim przyjmuje dowody wdzięczności i czci...

Dziękujemy najserdeczniej również Przew. Ks. Dziekanowi za prace i trudy, jakie dla nas ponosi. Dzięki Jego staraniom, wybudowano piękny kościół pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ufamy, że Ukochana Jego „Mała Święta“ otoczy i uwieńczy Go „Różami“ swych łask i uprosi błogostawieństwo do nowych prac na niwie Kościoła św.

Mikulczyce.

III. zakon karm.

* * *

W dniach od 9 do 15 marca odbyły się *REKOLEKCJE* III. zakonu Karm. bos. przy klasztorze Wielebnych Ojców Karm. bosych w Krakowie. Przewodniczył nam i z wielką ofiarnością codzień przemawiał Przewielebny Ojciec Prowincjał. W sześciu głęboko ujętych naukach dał nam Czcigodny Ojciec Dyrektor wskazówki, jak w świetle prawdy spojrzeć na stan duszy naszej, jak ją oczyszczać, utwierdzać, uświęcać. Mówił: o zbawieniu; o unikaniu grzechów powszednich; o pysze i pokorze; o Miłości Bożej; o modlitwie; a ostatnią naukę poświęcił Czcii Matki Bożej Królowej Karmelu i Regule św., zachęcając do częstego jej odczytywania i ćwiczenia się w doskonałym pełnieniu jej przepisów. Rekolekcje, w których brali udział także i bracia III. zakonu, były bardzo licznie i wiernie i w wielkim skupieniu uczęszczane. W niedzielę dnia 15 marca zakończył je Przewielebny Ojciec uroczystą Mszą św. z wystawieniem Najśw. Sakr. Wszyscy do wspólnej przystąpiliśmy Komunii św., na zakończenie otrzymując jeszcze błogostawieństwo Papieskie.

Szczerze wdzięczną podziękuję, za wielką dobroć i za łaskę gorliwej dla nas pracy składamy Przew. Ojcu Dyrektorowi, wraz z gorącym życzeniem, abyśmy odnowione w duchu stały się wiernymi *ślugami M. B. Szkaplerznej.*

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie i św. Józefowi za łaski i pomoce w studjach teologicznych.

Kraków.

N. N.

Dziękuję całym sercem Matce Najśw. za wyleczenie z zaczynającej się groźnej choroby, po użyciu wody z Lourdes i za pośrednictwo św. Teresie od Dziec. Jezus i św. Antoniemu.

E. M.

Najśw. Sercu Pana Jezusa, N. M. P. Niepokalanie Początej, oraz W. O. Rafałowi serdecznie dziękuję za otrzymane łaski

rodz. Drapacz z Rudy Śl.

Z głębi serca składam podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus i św. Józefowi za wysłuchane prośby.

Dąbrówka Wielka.

Macha Tomasz.

Najserdeczniej dziękuję W. O. Rafałowi za odzyskane zdrowie.

Poznań.

K. Furmanik.

Z głębi serca dziękuję gorąco W. M. Xawerze za otrzymane łaski.

Zamość.

M. Olszowska.

Składam gorące podziękowanie W. M. Teresie Marchockiej za odebrane łaski za Jej wstawiennictwem.

Rakojady.

L. Dziembowska.

Najgoręcej dziękuję św. Teresie od Dziec. Jezus za odzyskane zdrowie.

J. G.

Najserdeczniejsze składam podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus za otrzymane łaski i cudowne uzdrowienie po przyłożeniu płatków róży poświęconej.

Łódź.

M. Palówna.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Bawarja: *Br. Szymon Sztok od Wniebow. N. M. P.*, † 19. III. 1936, lat 77, prof. 45. — 2. Zakonu: Belgja: *Sr. Amelja od Najśw. Serca Jez.*, † 28. II. 1936, lat 73, prof. 29. — Belgja: *M. Marja Agnieszka od św. Jana*, † 16. III. 1936, lat 78, prof. 57. — Belgja: *M. Marja Franciszka od Krzyża*, † 16. III. 1936, lat 90, prof. 43. — 3. Zakonu: Wilno: *Sr. Teresa od Jezusa (Anna Rudziańska)*, † 9. III. 1936, lat 73, prof. 22. — Chorzów: *Sr. Marja Teresa od Najśw. Oblicza (Marja Agnieszka z Lesińskich Grzesiecka)*, † 15. II. 1936, prof. 2. Chorzów: *Teresa Chlebosz*.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu”:

Helena Byłok, Ustroń. — Marja Agnieszka Grzesiecka, Chorzów. — Agnieszka Pitoń, Kościelisko.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: P. P., Mysłówice 20; Marja Gwóźdź, Katowice 10; Piotr Koj 5; Franciszek Filipczyk 5; Paulina Kopiecka, dla biednych 5; Andrzej Szewczyk 2; M. Lauden 1; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Józef Styła, Dziezice 10; I. Woll, Przeworsk 2; M. Abrahamiczowa, Horodenska 5; A. Segiet 20 gr.; W. S. Wincenta Biernacka, Sieradz 7.30; Stanisława Białasowa, Poznań 5; Rozalja Jaraś 10; J. Serwański 1; NN., Czerna na wykup dzieci 90; Karmel-Czerna 10; W. Cichoń, Czerna 20; NN., Lwów-Persenkówka 5; NN., Kraków, na wykup dziecka 60; Marja Czernicka, Lublin 6; p. Sponczowa, Wołka 50; Franciszka Kuźma, na wykup dziecka 50; Kółko św. Tereni, Warszawa na wykup dziecka 10; Karmel-Przemysł 10; przez SS. Karmelitanki, Lwów: p. M. Bielecka 7; A. i M. Chęcińskie 42; p. Kurecińska 6; p. Lachmanowa 7; p. Martini 30; p. Kielbasówna 5.50; p. Miłaszewska 2; p. Muellerówna 6; p. Wołakowa 2.60; p. Panasowa 5; z puszek 26.90; razem 140; NN., Andrychów jako wotum 5; NN., Andrychów z puszek jako wotum 18.80; składki: Kraków 70; skarbonka: Kraków 5.75; Czerna 10; „Chóry Marj.”, Wilno 40.90; Andrychów 39.70; G. Śląsk 31; Kraków 30; Biskupice 29; Poznań-Karmel 25; Poznań 3 Zak. Karm. 20.40; G. Śląsk 12; Zawoja 12; Wadowice 6.60; p. Ranik 4; Glemieniec 4.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Marj.” najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelitańskich w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj.”, odprawi się Msza św. dnia 3 maja, tj. w urocz. Opieki św. Józefa.

Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kallnowskiego złożyli ofiary:

Zł.: Stanisława Białasowa, Poznań 5; Józef Serwański 1; NN., Wadowice jako wotum 15; Stanisław Polaczek, Krzeszowice 5; Katarzyna Furmanikowa, Poznań 5; Marja Olszewska, Zamość 10; L. Dziemboska, Rokojody 2.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu”: Stefanja Wojciechowska 5; Gasz Anna, Chropaczów 10; Zofja Karpowiczowa, Warszawa 4.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu”, oraz za jego współpracowników odprawiona zostanie Msza św. dnia 3 maja, w uroczystość Królowej Korony Polskiej.